Redakcja Karola 2. Tel. 188-28, 182-3.
Administracja Karola 2, Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
CENA PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbiorem numerów w administracji „Echa" ... gr. Odnoszenie do domów 40 gr
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna ... zł. ... gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 37 — Łódź, poniedziałek 6 lutego 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr za w. m-m 1 łam. str. 8 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr. zwycz. 15 gr strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O Nr. 68005.

Koniec panowania kryzysu?

Optymistyczne nastroje w Anglji.

ZBLIŻA SIĘ OKRES POPRAWY GOSPODARCZEJ...

Londyn, 6.2. (od wł. kor.) Ożywienie na giełdzie londyńskiej i gwałtowna hausse szeregu papierów, a zwłaszcza afrykańskich uważają za początek załamania się depresji.

Prasa ostrzega przed

gorączką spekulacyjną,

przewiduje jednak zbliżający się okres poprawy gospodarczej. Według opinji kół finansowych należy oczekiwać ogólnej zwyżki cen na rynku światowym, oraz ożywienie kredytu i handlu międzynarodowego.

Przechwałki sowieckie

o postępach technicznych Czerwonej Armji.

Moskwa, 6 lutego. (Specjalna wiadomość Echa). Organ rady wojennej „Krasnaja Zwiezda" omawia w artykule wstępnym sowieckie zdobycze

na odcinku zbrojeniowym.

Armja czerwona stoi rzekomo w szeregu najbardziej nowoczesnych armij świata. Od roku 1928-go wynaleziono własnej konstrukcji ręczny karabin maszynowy, dla czołgów i samolotów oraz podstawę zenitową dla ciężkich karabinów maszynowych.

Ponadto wynaleziono nowy system artylerji ciężkiej i przeciwlotniczej,

armatę przeciwczołgową,

działa małokalibrowe i szereg dział towarzyszących piechocie. Szczególnie wielkie sukcesy osiągnięto

w dziedzinie samolotów.

ZAMÓWIENIA WE FRANCJI.

Paryż, 6 lutego. Paryska gazeta emigracyjna „Wozrożdienie" zamieszcza niezwykle rewelacyjne wiadomości na temat wojskowych zamówień sowieckich we Francji, podkreślając, że głównym specjalistą wojskowym rosyjskim jest były oficer niemieckiego sztabu generalnego, inż. Kern, który przebywa obecnie w Paryżu. Szef rosyjskiej misji zakupów wojskowych, będący w rzeczywistości wysokim oficerem, ukrywa się pod pseudonimem Simonowa jako rzekomy urzędnik handlowy.

Sowiety prowadziły długie rokowania z francuską firmą Schneider - Creuzot, jednakże firma Schneider, która otrzymuje obecnie *olbrzymie zamówienia japońskie*, nie była zainteresowana w udzieleniu kredytu Sowietom, bez czego cała tranzakcja nie mogła dojść do skutku.

W rezultacie bolszewicy, jak twierdzi „Wozrożdienie", zawarli kontrakt z firmą Hotchkiss, gdzie zamówili większą ilość karabinów maszynowych zwykłych i lotniczych, a w innych fabrykach zamówili moździerze i większą serję materjałów lotniczych.

Przed ofenzywą wojsk japońskich

w prowincji Dżehol.

Tokio, 6.2. (Tel. wł.) Jak oświadczają z kół wojskowych, japońska ofenzywa w prowincji Dżehol rozpocznie się już w najbliższym czasie.

Japońskie ministerstwo wojny komunikuje, że plan okupacji wojskowej prowincji Dżehol został przez najwyższe władze japońskie zatwierdzony.

Proces 10-ciu członków Centrolewu

w Sądzie Apelacyjnym.

Warszawa, 6 lutego. Jutro w Sądzie Apelacyjnym rozpocznie się rozprawa 10-ciu członków Centrolewu, którzy

za akcję przed ostatniemi wyborami

skazani zostali w dniu 13-ym stycznia ubiegłego roku: Herman Liberman, Norbert Barlicki i Władysław Kiernik na 2 i pół roku, Dubois, Mastek, Prager, Ciołkosz i Putek na 3 lata, Bagiński na 2 lata, Wincenty Witos na 1½ roku więzienia.

2000 pracowników samorządowych

utraci posady.

Warszawa, 6.2. Związek Pracowników Samorządowych wszczął starania w Ministerstwie Skarbu i Spraw Wewnętrznych w sprawie nowowprowadzonych zmian w poborze podatków

od nieruchomości i lokali.

Odebranie poboru tych podatków magistratom pozbawia pracy przeszło 2.000 pracowników samorządowych.

Ochrona zabytków.

Cło wywozowe zostanie podwyższone.

Warszawa, 6.2. Dla uniemożliwienia wywozu cennych zabytków zagranicę wprowadzona ma być nowela do ustawy o ochronie zabytków. Nowela ta podwyższyć ma cło wywozowe od zabytków do 25 proc. deklarowanej wartości.

Kłótnia w rodzinie muzykologów.

Przyznanie państw. nagrody muzycznej zostało odroczone.

Warszawa, 6 lutego. Wczoraj rozpoczęło się w gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. posiedzenie jury państwowej nagrody muzycznej. Członków jury powitał z ramienia ministra nacz. wydz. sztuki Wł. Zawistowski, który powołał na przewodniczącego prof. Witolda Maliszewskiego, członka jury, a jednocześnie referenta muzycznego Ministerstwa.

Po zagajeniu zebrania przewodniczący zaprosił członków

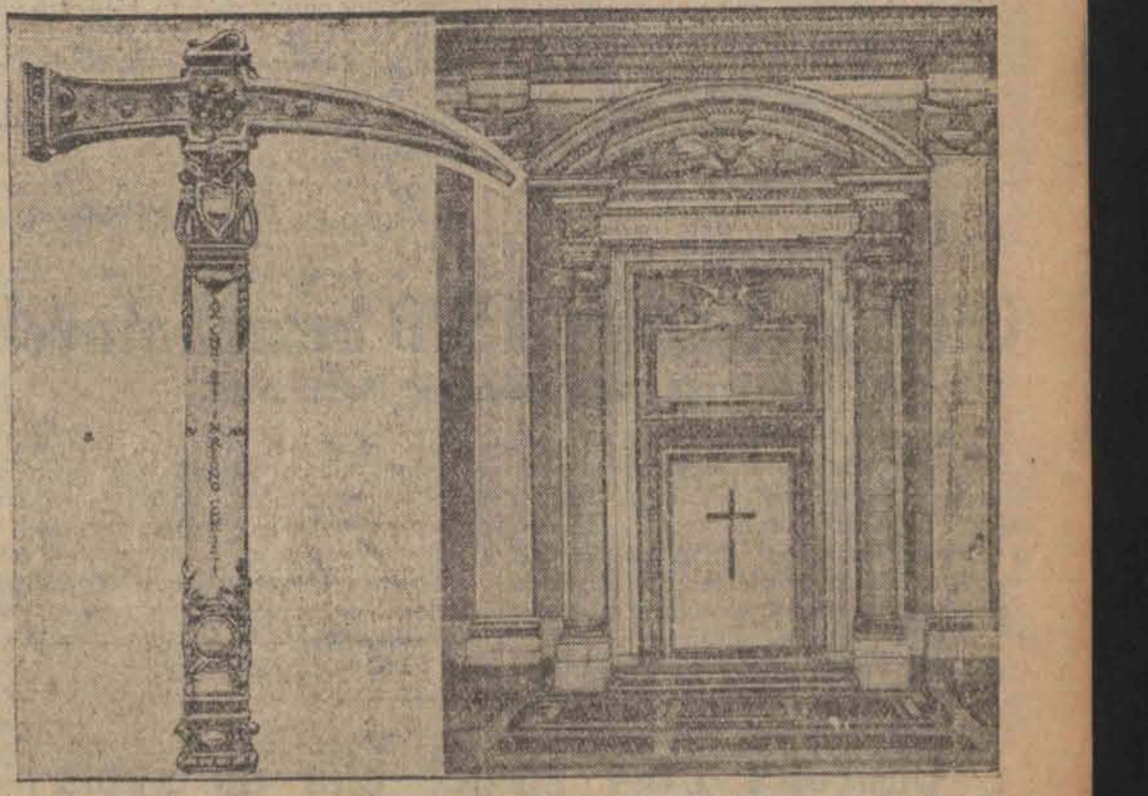
do zgłaszania kandydatów.

Już na wstępie dyskusji zaznaczyła się rozbieżność głosów co do oceny między czterema wybitnymi utworami K. Szymanowskiego 'Stabat Mater, Harnasie, Demeter i Czwarta Symfonja), a utworem Morawskiego (Balet Świtezianka). Żaden z tych kandydatów nie uzyskał wszystkich głosów, zaś dyskusja nad wartością dzieł zaczęła się coraz bardziej zaostrzać. Wreszcie na wniosek jednego z członków jury postanowiono wszystkie te utwory sprowadzić w partyturze na następne posiedzenie, które odbędzie się we czwartek 9 b. m. o godz. 17 w siedzibie Min. W. R. i O. P.

Decyzja jury oczekiwana jest z wyjątkowem napięciem przez polski świat muzyczny.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Rok Święty w Rzymie.



Złoty młotek, dar episkopatu całego świata, którym Ojciec Św. dokona na Wielkanoc otwarcia zamurowanej bramy w kościele św. Piotra na znak rozpoczęcia Roku Świętego.

Demonstracje bezrobotnych w Londynie.

Ostre rezolucje przeciwko rządowi Mac Donalda.

Londyn, 6.2. Zorganizowane przez Labour Party i Radę Związków Zawodowych wiece protestacyjne przeciwko rządowi z powodu polityki rządu w sprawach gospodarczych i bezrobocia nie wykazały spodziewanej frekwencji. Organizatorzy liczyli na udział około 200.000 ludzi, a tymczasem łącznie z wiecami komunistów, którzy demonstrowali w tym samym czasie i miejscu t. zn. Hyde-Parku, demonstrantów było

najwyżej 75.000.

Wygłoszono ostre przemówienia, potępiające rząd Mac Donalda i uchwalono rezolucje protestacyjne. Porządek nie został jednakże zakłócony tak, że licznie skonsygnowana policja nie miała powodu wkraczać. Około godziny 5 po południu demonstranci rozeszli się w spokoju.

Dziś połowa, jutro całość...

Tkalnia Widzewskiej Manufaktury ruszyła.

Łódź, 6 lutego. Zgodnie z planem dyrekcji Widzewskiej Manufaktury dziś ostatecznie miano uruchomić tkalnię i zatrudnić resztę robotników.

Jak się jednak dowiadujemy, tkalnie choć ruszyły całkowicie, nie zatrudniły wszystkich robotników, jedynie połowę. Reszta podejmie pracę dopiero jutro.

—oOo—

Dzieci w morzu płomieni.

Straszne sceny podczas pożaru kina.

Veracruz, 6 lutego. W Veracruz w Meksyku wybuchł pożar w kinie podczas przedstawienia dla dzieci. W sali powstała straszliwa panika.

Wiele dzieci stratowano.

Niektóre wyskakiwały z okien na podwórze, doznając ciężkich obrażeń. Galerja zamieniła się w krótkim czasie w jedno morze płomieni

i zawaliła się,

grzebiąc pod sobą wiele dzieci. Przy wejściach rozegrała się zacięta walka między żołnierzami i rodzicami, którzy przybyli, by ratować dzieci i chcieli się dostać do sali. Ofiarą katastrofy padło ośmioro dzieci zabitych i 20 ciężko rannych.

Przykry wypadek w szkole.

Nagły skon ucznia.

Piotrków, 6 lutego. W gimnazjum T-wa Szkoły Śred. zmarł nagle podczas zajęć szkolnych, 17-letni uczeń 7 klasy, ś. p. Roman Rajski, zamieszkały w Piotrkowie przy ul. Żeromskiego l. 4.

Przyczyną śmierci ucznia był anewryzm serca.

Wieniec komunistów na grobie policjanta.

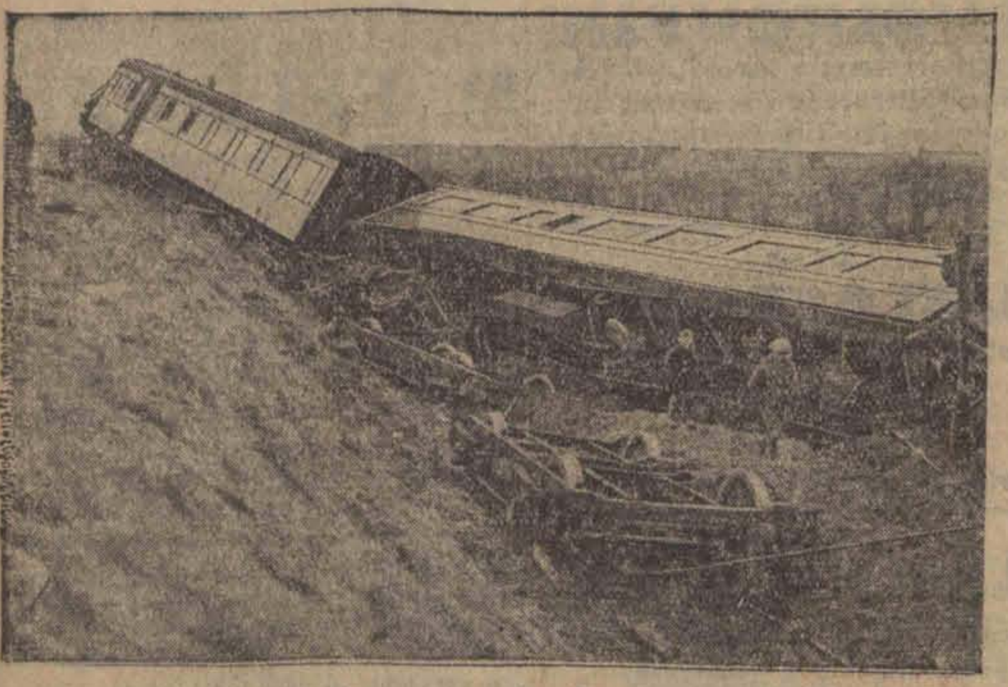
Trudność rozwiązania sejmu pruskiego.

Berlin, 6.2. (PAT) W dzielnicy Charlottenburg, na miejscu gdzie został zastrzelony sierżant policji Sauritz, (którego wczoraj pochowano na koszt państwa, komuniści złożyli wieniec z napisem. „Rewolucyjni robotnicy Charlottenburga zamordowanemu przez narodowych socjalistów przyjacielowi Józefowi Sauritz". Policja wieniec usunęła.

Berlin, 6.2. (PAT) Ubiegła niedziela była pod względem politycznym bardzo ruchliwa.

Wysuwała się w dalszym ciągu kwestja rozwiązania sejmu pruskiego. Wicekanclerz Papen odbył z premierem bawarskiej partji ludowej Schefferem konferencję. Wydany w tej sprawie komunikat stwierdza, że konferencja ta nie wpłynie na zmianę sytuacji, oraz że sprawa rozwiązania sejmu nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Zaburzenia w Irlandji.



W Irlandji wybuchł strajk kolejowy na tle politycznem. Strajkujący wykoleili ekspres Dublin—Belfast. Dzięki stalowej konstrukcji wagonów, nie uległy one strzaskaniu i tylko dwie osoby poniosły śmierć.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 9, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.30, w płaceniu 30.20; rubel złoty w żądaniu 4.75, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Burza na wybrzeżu Atlantyku.



Straszliwy huragan, który szalał na zachodnim Atlantyku, wyrządził dużo szkód w miastach nadbrzeżnych. Fale zalewające bulwary w Atlantic - City połamały siłą swych uderzeń grubą nawierzchnię uliczną wyasfaltowanej ulicy.

„Prosimy wsiadać!“
Nowe wagony tramwajowe w stolicy.

Warszawa, 6.2. W warszawskich warsztatach tramwajowych

kończą montowanie

w jednym z wozów specjalnych urządzeń, mających na celu większe bezpieczeństwo i wygodę pasażerów. Szerokie wejście, mieszczące się w środku wozu, zamykają zasuwane drzwi. Równocześnie z otwarciem drzwi opuszcza się stopień i zapalają lampki oświetlające napis: „Prosimy wsiadać“. Przy zamykaniu drzwi stopień podnosi się, uniemożliwiając od tej chwili wsiadanie. Otwieranie i zamykanie drzwi będzie uskuteczniał siedzący stale przy nich konduktor,

ręcznie lub elektrycznie.

Cyganie porwali 7-letniego chłopca
Nieudana ucieczka.

Wilno, 6 lutego. Na granicy polsko - litewskiej w rejonie Kołtynian zatrzymano sanie zaprzężone w dwa konie. Sanie powożone były przez Cygana Derdyczynowa, który jechał z żoną i dwoma synami dorosłymi. W saniach znaleziono oprócz towarów pochodzących z przemytu 7-letniego chłopca. Z chłopcem tym Cyganie usiłowali zbiec do Polski w celu otrzymania okupu. Cygan Derdeczynow porwał chłopca, kiedy ten udawał się do szkoły.

Porwanie nastąpiło z zemsty, bowiem zastępca naczelnika powiatu wiłkomirskiego wtrącił do więzienia syna Cygana 21-letniego Bazyla.

Porwanego chłopca odebrano Cyganom i skierowano do domu rodzicielskiego.

Groźba głodówki 1500 bezrobotnych.
w urzędzie gminnym Myszkowa.

Z Myszkowa donoszą:

Urząd gminny w Myszkowie, pow. zawierciańskiego, był widownią zamieszek, spowodowanych przez podburzonych przez wywrotowych agitatorów bezrobotnych. Domagali się oni wydania zapomogi żywnościowej, zapowiadając w przeciwnym raz e

wtargnięcie do urzędu gminnego

i rozpoczęcie tam głodówki. Naczelnikowi gminy udało się uspokoić bezrobotnych przyrzeczeniem, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zapomogi otrzymają.

Sytuacja bezrobotnych w Myszkowie, jak i w całym powiecie zawierciańskim jest rozpaczliwa. W samym Myszkowie jest 1,500 ludzi bez pracy.

———oOo———

Choroba żony zniechęciła do życia
wzorowego męża.

Częstochowa, 6.2. Zamieszkały przy ulicy Narutowicza 106 st. wywiadowca tutejszego wydziału śledczego Wojciech Frączek w przystępie silnego zdenerwowania wystrzałem z rewolweru usiłował

odebrać sobie życie,

lecz lufa rewolweru wymierzona w serce, w decydującej chwili drgnęła i kula ugodziła w lewe przedramię.

Rannego przewieziono do szpitala Panny Marji. Stan rannego narazie nie budzi poważniejszych obaw.

Podłoże zamachu samobójczego przedstawia się następująco: Frączek od kilkunastu lat pracuje w policji i cieszy się opinją wzorowego urzędnika. Ma on żonę i dwoje dzieci. Przed kilku miesiącami żona Frączka poważnie zapadła na zdrowiu i to właśnie stało się

źródłem ciężkiej zgryzoty męża

i ojca rodziny. W miarę postępów choroby Frączek pogrążał się w coraz silniejszej depresji duchowej, która wreszcie znalazła ujście w desperackim czynie.

Powódź na Widzewie.
Woda zalała mieszkania i piwnice.

Łódź, 6 lutego. Odwilż i dwudniowy bezustanny deszcz spowodował powódź na terenie podmiejskiej gminy Widzew. W ciągu dnia wczorajszego szosa na Widzewie i boczne drogi zalane były formalnie wodą, która wdzierała się

do niżej położonych mieszkań.

Na szosie Rokicińskiej, tuż przy moście kolejowym woda zalała piwnice domu mieszkalnego Najdra i Malinowskiego.

Musiano wezwać straż ogniową, która po kilku godzinach dopiero piwnice osuszyła.

Poważniejszych szkód woda narazie nie wyrządziła.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) W ciągu niedzieli w różnych stronach Rzeszy doszło do krwawych starć politycznych. W Chemnitz podczas manifestacji „Żelaznego Frontu“ doszło do bójki między członkami republikańskiego Reichsbanneru a hitlerowcami. Jeden reichsbannerowiec został zabity, dwóch ciężko rannych. Pozatem po obu stronach szereg osób odniosło lżejsze rany.

We Wrocławiu odbył się olbrzymi meeting Reichsbanneru na którym przewodniczył poseł social-demokratyczny Loebe. Po zgromadzeniu ruszył na miasto pochód demonstracyjny, przyczem po drodze dochodziło wielokrotnie do starć. Szereg osób jest rannych.

Jak donosi „Montags Post“ narodowi socjaliści napadli w jednej z dzielnic na żydowskiego studenta, Waltera Steinfelda, który otrzymał kilka kłutych ran w piersi i brzuch. Steinfeld po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Również w Monachjum miały miejsce bójki między szturmówkami a ich przeciwnikami politycznymi.

(—) W Strassfurcie 17-letni uczeń gimnazjalny zastrzelił socjalistycznego burmistrza miasta i posła do Sejmu pruskiego Kastena.

(—) Hitler wziął wraz z gabinetem udział w pogrzebie sierżanta policji Sauritza i komendanta hitlerowskiej bojówki Majkowskiego, zabitych podczas zajść z komunistami.

Rząd pruski rozwiązał wszystkie rady samorządowe na terenie Prus i rozpisał nowe wybory na dzień 12 marca.

(—) W związku z buntem marynarzy floty holenderskiej znajdujący się na wodach nowej Holandji krążownik „Dezeven Provinzien“ opuścił port Oleleh na Sumatrze, pozostawiając dowódcę i część załogi na lądzie. Okręt opanowany został przez załogę złożoną z tubylców. Dowódca krążownika udał się na statku „Dalberten“ w pościg.

Krążownik „Dezeven Provinzien“ jest jednym z największych krążowników marynarki holenderskiej. Na miejsce buntu udaje się eskadra floty holenderskiej.

(—) Na cytadeli w Warszawie aresztowano jednego z wojskowych pod zarzutem defraudacji 60.000 złotych.

(—) W lokalu łódzkiego Związku Zawodowego Pracowników Handlowych, Biurowych i Przemysłowych przy ulicy Piotrkowskiej 83, odbyło się nadzwyczajne walne zebranie wszystkich pracowników umysłowych, zatrudnionych w przedsiębiorstwach łódzkich. Zebranie było poświęcone omówieniu ostatnich posunięć Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, zmierzających w kierunku zmniejszenia świadczeń na rzecz ubezpieczonych pracowników umysłowych. Sala posiedzeń nie pomieściła wszystkich przybyłych.

Omówiono szczegółowo wszystkie plany ZUPU aż do kwestji obniżenia zapomogi na wypadek bezrobocia z 9 do 6 miesięcy włącznie. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja.

W wyniku jej zebrani powzięli rezolucję w której wypowiadają się przeciwko ograniczeniu świadczeń przez Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, jak również ostro protestują przeciwko wszelkim zakusom na zdobycze socjalne pracownika umysłowego.

Niezależnie od powziętej rezolucji walne zebranie pracowników umysłowych powzięło uchwałę, w której wzywa wszystkich pracowników do przeciwdziałania wszelkim zakusom w kierunku zmniejszania, bądź ograniczania świadectw socjalnych pracownika umysłowego.

Powzięta rezolucja zostanie przesłana centralnym władzom zawodowych związków pracowników umysłowych.

(—) W Dreźnie odbyła się manifestacja antypolska, akademickiej młodzieży niemieckiej z zagranicy, w której wystąpił obywatel polski, łodzianin Rene Riwaguen.

(—) Wczoraj zakończył się w Piotrkowie proces sądowy o bratobójstwo w wyniku którego oskarżony Władysław Kaleta, ze wsi Rękoraj, gminy Podolin o zabójstwo brata podczas sprzeczki o ziemię skazany został na bezterminowe ciężkie więzienie. Po wygłoszeniu wyroku, Kaleta odtrącił pilnujących go policjantów, rozbił okno i wyskoczył na podwórze, zabijając się na miejscu.

(—) Policja wszczęła dochodzenie w sprawie oszukańczej imprezy pożyczkowo-budowlanej p. n. „Własna Strzecha“, której przedstawiciel Józef Jackowski pod pozorem pożyczki wyłudził od kilkudziesięciu osób 60 do 100 złotych.

W razie przedłużenia umowy Sowpoltorgu
fabryki scheiblerowskie otrzymają zamówienie
na 250000 dolarów.

Łódź, dn. 6 lutego. Jak już donosiliśmy dziś wyjechała do Rosji Sowieckiej delegacja „Polrosu“, która ma na celu przedłużenie umowy na dostawę wyrobów polskich z Sowpoltorgiem.

W związku z tem rozeszła się pogłoska, jakoby z delegacją tą miał wyjechać jeden z przedstawicieli Zakładów Zjednoczonych Scheiblera i Grohmana. Jednak, jak się okazało pogłoski te były bezpodstawne, gdyż Zjednoczone Zakłady nikogo nie delegowały.

Inna jest rzecz, że Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana w przedłużeniu umowy Polrosu z Sowpoltorgiem widzą pewną korzyść dla siebie.

Jak wiadomo bowiem, w umowie, jaka ma być obecnie zawarta, między innemi istnieje punkt, traktujący o zamówieniach. Jeśli więc przedłużenie umowy dojdzie do skutku — Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana dostarczą Rosji Sowieckiej manufaktury. Jest to tranzakcja na 250.000 dolarów.

W swoim czasie bawiła w Łodzi delegacja Sowpoltorgu, która oglądała manufakturę Zjednoczonych Zakładów i wyraziła swoje uznanie dla łódzkich wyrobów.

Złodzieje skradli kilka beczek nafty.
Włamywacze w Gal.-Ameryk. Towarzystwie.

Łódź, dnia 6 lutego. Dziś nad ranem władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością o usiłowaniu włamania do magazynów Galicyjsko - Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego „Naftogal“ przy ulicy 11-go Listopada 111. Złoczyńcy włamali się do kantoru firmy, gdzie jednak nic wartościowego nie znaleźli. Ponieważ w magazynach porozrzucane zostały metalowe beczki z naftą i t. p. mieszankami zachodzi podejrzenie że włamywacze skradli kilka beczek. Ilość skradzionej nafty ustalona dopiero zostanie po sprawdzeniu zawartości magazynów.

Na miejsce nieudanego włamania i kradzieży wyjechały władze śledcze, które wszczęły dochodzenie.

Trzy osoby zaczadzone.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 lutego. Wczoraj, późnym wieczorem, mieszkańcy domu przy ulicy Piłsudskiego 21, zaniepokojeni zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania Flajschakierów. Kiedy na pukanie nikt z wewnątrz nie reagował, wyważono drzwi. Mieszkanie było pełne ulatniającego się z pieca czadu węglowego. W łóżkach leżeli ze słabemi oznakami życia Chaja, Ruchla i Abram Kopel Flajschakierowie oraz ich sublokatorka Fajga Zylberbaum.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu ofiarom zaczadzenia pierwszej pomocy, pozostawił wszystkich na miejscu.

Przyczyną wypadku wadliwa konstrukcja pieca.

* * *

W domu przy ulicy Sienkiewicza dochodziło do częstych kłótni pomiędzy dwoma sąsiadami 50-letnim Marcinem Smolarkiem i 58-letnim Antonim Piechem.

W rezultacie wczoraj Smolarek i Piech podczas bójki odnieśli okaleczenia ciała. Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE PABJANIC.

Złodzieje łódzcy na gościnnych występach.

Pabjanice, 6 lutego. Z poczekalni bufetu restauracyjnego „Resursa Rzemieślnicza“ przy ulicy Zamkowej nieznani sprawcy, prawdopodobnie tzw. „szpryngowcy“ (kradnący okrycia z poczekalni) skradli 2 palta wartości 300 złotych na szkodę dzierżawcy bufetu restauracyjnego p. Nowakowskiego Stanisława.

Poszkodowany wyznaczył nagrodę w wysokości 30 złotych za schwytanie złodziei lub wskazanie miejsca ukrycia palt.

U Adlera Szulema, ul. Warszawska 55, nieznani sprawcy, być może ci sami „szpryngowcy“ łódzcy, dokonali kradzieży z mieszkania prywatnego futra wartości kilkuset złotych.

Policja pabjanicka wdrożyła energiczne śledztwo i jest już na tropie złodziei.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA.

W tych dniach odbyło się posiedzenie organizacyj społecznych, wojskowych i kulturalno-oświatowych, na którem wyłoniono komitet obchodu 13-to lecia odzyskania przez Polskę dostępu do morza. W skład komitetu weszli pp.: wiceprezydent M. Tomczak prezes, inspektor szkolny Stoik — wiceprezes, dyrektor KKO Jabłoński Roman — skarbnik i sekretarz W. Lewandowski. Zadaniem komitetu będzie urządzenie w dn. 12 bm akademji demaskującej dążenie niemieckie do rewizji granic Polski.

Popierajcie przemysł krajowy!

Co przyniesie Jutro?

Wykolejeni grandowie.

PODWÓJNE OBLICZE SEWILLI.

Sewilla w lutym.

Katalonja i Andaluzja są w dobie obecnej dwoma najgłówniejszemi ogniskami wrzenia. Stąd jest ciekawe zbadać zarówno w Sewilli, jak i w Barcelonie, nastroje różnych sfer społeczeństwa w trudnym okresie ustabilizowania się młodej republiki.

Należy pamiętać, że Sewilla nadal uchodzi za miasto, gdzie najsilniej utrzymały się nastroje monarchistyczne i dlatego też generał Sanjurio dn. 10 sierpnia ubiegłego roku uznał ją za teren najodpowiedniejszy dla swego zamachu stanu.

Sewilla w swoim czasie istotnie była fortecą i ostoją idei monarchistycznej. Nigdzie tak owacyjnie nie przyjmowano króla Alfonsa XIII i jego rodziny, jak tutaj. Ulicami, któremi dziś chodzimy, przeciągały rozentuzjazmowane tłumy podczas pobytu rodziny królewskiej. Za limuzyną króla

biegli andru i sewilscy,

kobiety obrzucały ją kwiatami, a wszyscy jednocześnie wznosili okrzyki na cześć królewskiej pary, zwłaszcza królowej, witając ją radosnem: „Niech żyje miła królowa!"

Tak działo się po raz ostatni na wiosnę 1929 roku. A potem nastąpił koniec monarchji. Pozostało tutaj jednakże wyższe towarzystwo sewilskie, z którego ubyło tylko kilku emigrantów. Aby przekonać się o tem, dość przejść się po dzielnicy San Vincente. Za białemi fasadami pałaców, ciężkiemi okutemi drzwiami, zakratowanemi oknami i „miradores", zasłoniętemi gęstemi firankami, ukrywa się jeszcze dawny przepych i zbytek: starożytne meble z ciemnego, rzeźbionego drzewa, ozdobionego herbami, wielki „patio" (dziedziniec wewnętrzny), gdzie cicho szemrze fontanna, apartamenta parterowe, zamieszkiwane tylko latem, i piętrowe, przeznaczone na okres zimowy. Dookoła tych wspaniałych siedzib

panuje cisza i pustka.

Spotkaliśmy jedną tylko okazałą limuzynę, w której dwie matrony w mantylach szeptały sobie jakieś wynurzenia, oraz charakterystyczny tutaj pochód pogrzebowy: czterech solidnych drabów niesie trumnę na ramionach, za nimi jedzie pusty karawan, na którym niema jednego centymetra wolnego od ozdób rzeźbionych, z woźnicą, palącym krótkie cygaro. A nad tym obrazkiem rozlegał się dzwon, bijący w przyśpieszonem tempie, jakgdyby wypędzał ciekawych z tego zakątka.

Byłoby rzeczą naiwną przypuszczać, że rodziny, zamieszkujące jeszcze tu i ówdzie w tych dawnych siedzibach swoich, a

zagrożone utratą ziemi,

posiadanej od wieków, po utracie innych przywilejów, że te rodziny dla rządu Azana i reżymu, jaki reprezentuje, czują jakiekolwiek sympatje. Nie ulega wątpliwości, że są pomiędzy niemi zwolennicy monarchji, ale czy są konspiratorzy?

Zdaje się, że nie można tego przypuszczać ze względu na indolencję grandów hiszpańskich, lubiących żywot spokojny i kontemplacyjny. Skądinąd jest rzeczą zupełnie pewną, że ich zakorzenione przywiązanie do monarchji i byłego króla

przetrwało jego upadek.

Opowiadają tutaj o jednym z arystokratów, który co wieczór przed snem wsuwa pod poduszkę krucyfiks i wizerunek Alfonsa XIII. Niema wątpliwości, że w wypadku osłabienia republiki, będą się starali wykorzystać je dla swoich celów, tem bardziej, że ideę tę podtrzymuje również kler, prześladowany przez republikanów.

Istnieje inny jeszcze, liczny także odłam społeczeństwa — kupiectwo.

niezadowolone z obecnego stanu rzeczy.

Ludzie ci pamiętają żywo piękne wiosny minionych lat, gdy do Sewilli zjeżdżał nie tylko dwór królewski, ale tłumna fala turystów - cudzoziemców i gości z Madrytu, z których każdy miał swoje posiadłości w Andaluzji. Był to okres zabaw i przyjęć, po których w ciszy wielkopostnej następował znany sewilski obchód Wielkiego tygodnia, na który przybywali goście z całego świata. Dziś niema ani króla, ani bogaczy z Madrytu, ani uroczystego obchodu Wielkiego tygodnia, bowiem rząd wymazał go suchym dekretem. Niema też turystów, a przynajmniej w znacznie zmniejszonej ilości. Zawiele natomiast jest strajków i zamieszek społecznych różnego rodzaju. Zdarza się, że do Andaluzji przybywa cała karawana Anglików, która świeżo wylądowała w Kadyksie. Niestety wynika jednocześnie jakaś ruchawka i cały kontyngent turystów czemprędzej wybiera się w powrotną drogę.

Nic więc dziwnego, że Sewilla trochę żałuje przeszłości, widząc, jak stoją pustkami jej piękne hotele, może najwygodniejsze na świecie, żałuje próżnej swej wiosny i daremnego swego uroku. Może niesłusznie oskarża o swoje niepowodzenie obecne rządy, zapominając, że kryzys światowy powstał niemal w okresie upadku monarchji, a zastój gospodarczy—jeszcze z innych przyczyn prócz politycznych.

Z drugiego końca drabiny społecznej napotykamy w Sewilli na inne czynniki przeciwrządowe — syndykaty skrajnej lewicy i komunistów, posłusznych doktrynie moskiewskiej i siejących zamęt dla zamętu bez innej idei odbudowy kraju.

Ale to już wchodzi w dziedzinę polityki wewnętrznej kraju, którego opinja jeszcze nie jest ustalona. Na bezpośrednie pytania ostrożniejsi tutejsi mieszkańcy odpowiadają zagadkowem pytaniem:

„Quien sabe?" (Kto to wiedzieć może). W każdym razie przyznać trzeba, że Hiszpanja pozostała nadal pełną niespodzianek w zakresie swej polityki.

Tajemnica willi dziennikarza.

Dramat dwojga ludzi.

Z Londynu donoszą, że przed kilku dniami w dzielnicy Brixton zdarzył się tragiczny wypadek. Przyczyny i tło wypadku pozostają nadal tajemnicą. Przebieg wypadku był następujący, wkrótce po południu w willi Cowley-Mansion, przy ulicy Cowley Road wybiegł, wydając jęki mężczyzna w średnim wieku. Wygląd jego był przerażający, twarz i ręce

ociekały obficie krwią.

Mężczyzna upadł wkrótce w miejscu odległem o kilkadziesiąt jardów od willi. Przechodnie, którzy pośpieszyli mu z pomocą, nie zdołali dowiedzieć się niczego o przyczynach wypadku. Mężczyzna nie odzyskawszy przytomność, zmarł w drodze do szpitala. Funkcjonarjusze policji udali się natychmiast do willi, gdzie na podłodze jednego z pokojów znaleziono młodą i piękną kobietę o bujnych, wspaniałych włosach,

nie dającą już oznak życia.

Kobieta trzymała w prawej dłoni rewolwer. Po przeprowadzeniu dochodzenia, okazało się, że tragicznie zmarłym człowiekiem był dziennikarz sportowy Thomas Lorentz Preston, liczący 43 lata, zamieszkały w Herne Hill, a kobieta, niejaka Rita Bromnett, żona antykwarjusza.

Z zeznań sąsiadów wynika, że ofiary tragedji utrzymywały ze sobą bliższe stosunki mimo, że Preston był żonaty. Sąsiedzi zeznają również, że dziennikarz, w którego willi dramat miał miejsce, wysłał niedawno żonę i rodzinę — niewiadomo dokąd.

P. Preston był żonaty od trzech lat i zamieszkiwał z żoną i matką swoją, wdową po tragicznie zmarłym przed 4-ma laty, w dziwnych okolicznościach, p. Walterze Prestonie, którego znaleziono pod płytą jednego z grobowców na cmentarzu w West Norwoed. U Prestona seniora stwierdzono wówczas

zatrucie lysolem.

W rok potem w tragicznych okolicznościach zmarła córka Walera, a siostra Thomasa, Miss Alice Preston, piękna 22-letnia, szczęśliwa narzeczona. Znaleziono ją wtedy w Surrey w jednej z miejscowości wycieczkowych z objawami silnego zatrucia. Obok bonboniery ze słodyczami, o kilka kroków leżał rowelwer denatki. Dotychczas nie wyjaśniono, czy było samobójstwo, podstępne zabójstwo przez otrucie.

P. Thomas Preston na dzień przed tragedją obchodził urodziny. Tego dnia otrzymał list od pani Bromnett, po którym udał się wkrótce na spotkanie

z damą swego serca.

Mąż tragicznie zmarłej, antykwarjusz Bromnett, młody i przystojny człowiek, powiadomiony o wypadku, okazał głęboki niepokój i żal. Z bólem w głosie oświadczył, że nigdy nie miał żadnego powodu do posądzenia żony o zdradę. Ukochanej swej Alice ufał całkowicie. Wedle jego przekonania zaszedł tutaj jakiś tragiczny splot wypadków i niezrozumienie, które on uważa również ciężkie dla siebie, jak krzywdzące pamięć jego ukochanej małżonki. Pani Bromnett jeszcze tego samego dnia zajmowała się pracowicie antykwarjatem, który małżeństwo prowadziło wzorowo w dzielnicy Putney. Jedyny syn państwa Bromnett jest w szkołach w Kanadzie francuskiej, skąd pochodzi również jego matka. O dziennikarzu Prestonie pan Bromnett nigdy nie słyszał. Śledztwo prowadzi policja.

Najcięższe dni prezydenta Francji

Po dymisji gabinetu...

Ostatnie przesilenie gabinetowe we Francji przyczynia, jak każde zresztą przesilenie, wiele pracy prezydentowi Republiki, który w tym okresie musi udzielić moc audiencyj i odbyć mnóstwo rozmów, mających na celu wyjście z sytuacji i stworzenie nowego gabinetu. Te prace najwyższego dostojnika Trzeciej Republiki w ciągu prawie setki kryzysów ministerjalnych, ustalone są przyjętą tradycją i nienaruszalnym ceremonjałem.

Z chwilą, gdy prezydent przyjął dymisję gabinetu i poprosił ministrów, którzy wręczyli mu swe teki, by nadal zajmowali się sprawami swych resortów, w pałacu Elizejskim rozpoczyna się

gorączkowa praca.

Przedewszystkiem prezydent republiki poleca sporządzenie spisu nazwisk senatorów i deputowanych, od których chciałby zaciągnąć rad: sekretarz prezydenta wyznacza przy każdem nazwisku godzinę audiencji. Uruchamia się natychmiast cała kancelarję. Pracują telefony pałacu Elizejskiego, połączone bezpośrednio z wszystkiemi ministerstwami. Telefonistki zawiadamiają wybrane przez prezydenta osoby

o godzinie przyjęcia.

Jednocześnie „dla pewności", w kancelarji gabinetu wojskowego prezydenta, maszyniści (personel kobiecy jest tu wyłączony), wystukują według tego samego spisu zaproszenia i rowerzyści, którzy po wojnie zastępują konnego gwardzistę, rozwożą je według adresów.

Zaproszeni senatorowie i deputowani przyjeżdżają do pałacu

bez żadnej parady,

w garniturach marynarkowych, nie używają na tę uroczystość cylindrów, jak to było kiedyś.

Przecisnąwszy się przez tłum dziennikarzy i fotografów, zgromadzonych przed pałacem, zaproszeni wchodzą do wielkiego hallu pałacu. Tutaj spotyka ich z honorami mistrz ceremonji pałacu Elizejskiego w mundurze, z łańcuchem na szyi i dwóch lokai w liberjach.

Jeżeli prezydent jest wolny, dygnitarze natychmiast doń wprowadzają. W razie przeciwnym oczekuje w tak zwanej sali Kleopatry. Gdy audiencja jest skończona, rozlega się dzwonek. Prezydent odprowadza swego gościa do drzwi, oddaje go pod opiekę mistrza ceremonji, który z godnością odprowadza go do westibulu.

Wyścigi na zamarzniętem jeziorze.



Na zamarzniętem jeziorze w St. Moritz od bywają się obecnie wyścigi międzynarodowe

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

39

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego sam tnego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne rafy skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Cromer, właścicielki jachtu „Taormina", którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

Włosy zjeżyły mi się na głowie i serce załomotało upiornym strachem. Cofnąłem się od niewidzialnej przepaści, zawahałem się, wróciłem i spuściłem nogi w próżnię. Lina musiała być bardzo długa, bo miałem wrażenie, że posuwam się dziwnie wolno. A może tylko mój mózg pracował anormalnie szybko. Zorjentowałem się jednak, że minąłem już środek przepaści, wyciągnąłem więc nogi w poszukiwaniu oparcia i natrafiłem na próżnię. A przecież dotarłem do końca liny. Nim się zdecydowałem skoczyć, ześlizgnąłem się zpowrotem do Lowry'ego i Patersona, ale zaraz zsunąłem się znów na środek. Zamknąłem oczy, dotarłem do końca, i puściłem się. Zdawało mi się, że lecę w przepaść, lecz opadłem prawie bez wstrząsu na czworakach na gładką trawę i przewróciłem się nabok.

— Dobrze! — zawołałem, wstając.

— Zejdź pan z drogi — odpowiedział Lowry.

On przeprawił się drugi, a Paterson trzeci. Ten ściągnął za sobą linę.

— To ich na chwilę zatrzyma — rzekł z jękliwym chichotem.

W kwadrans później wynurzyliśmy się z mroków górskich na otwarte powietrze. Odetchnęliśmy z ulgą. Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, jakiego tchórza uczyniły ze mnie wypadki, przeżyte w ciągu tej jednej doby. Wydało mi się, że idziemy za wolno, że wleczemy się jak ślimaki. Chciałem biec, pędzić, wyrywać na złamanie karku, byle jak najdalej od zbójeckiego obozowiska byle jak najprędzej zpowrotem do normalnego świata. Potrochu jednak udzielił mi się spokój towarzyszy i poczułem się swobodniej.

Na lewo od nas zbocza pustej doliny podnosiły się ostro w górę. Przed nami druga rozleglejsza kotlina rozpościerała się ku wschodowi. Światło gwiazd napełniło ją świetlistą mgłą. Paterson wiódł nas jakby ku niej.

— Jabym wolał na północ — rzekł Lowry. Kulał trochę, ale nie tak, jak się obawiałem.

— Do Drombuie, aj. Ale wspólnik czeka na mnie za Linuhe, więc jeżeli pan pozwoli, to tego...

Paterson zachichotał zagadkowo. Lowry skinął głową.

— O, naturalnie, jesteśmy w pańskich rękach.

— Dobrze panów żywili w niewoli? Jeżeli nie, to możebyście co przekąsili?

Serce zabiło mi żywszem tętnem. Paterson ściągnął z sapaniem plecak z grzbietu i wydobył z niego bochenek chleba i pieczoną kaczkę. Jedliśmy, idąc.

— Nie dziękuję panu, bo brak mi słów, ale w jaki sposób nas pan znalazł? — zapytał Lowry.

— O, trzeba tylko umieć patrzeć i słuchać, to nic się przed człowiekiem nie ukryje. W tobermory jest duży ruch i ludzie mielą językami. Pana „krążownik" nazywa się teraz „Kittiwake", panie Lowry?

— Tak, mów pan dalej — roześmiał się Lowry.

— No, więc dowiedziałem się, że znikł z portu i dodawszy dwa i dwa, wykombinowałem, że mógł pożeglować tylko na Drombuie.

— Nie wiem, czy jest kto drugi w Mull i Horven, kto potrafiłby tak trafnie dodać pańskie dwa i dwa — rzekł Lowry.

— Może jest, a może niema — odparł skromnie Paterson. — Ale napewno niema takiego, ma się rozumieć, prócz tych obwiesiów, którzyby mógł zakraść się tam w nocy. Z tej prostej przyczyny, że nikt o tem nie wie.

Posiłek pokrzepił mnie nadzwyczajnie. Paterson prowadził nas zygzakowatym szlakiem ku szerokiej dolinie. Patrzyłem na niego ze szczerym podziwem, jako na naprawdę niezwykłego człowieka. Nic dziwnego, że oszukał mnie przy kupnie łódki.

— Opatrzność zesłała nam pana — rzekł Lowry.

Nim zeszliśmy w dolinę, musieliśmy przebyć strumień wbród aż dwa razy. Dolinę zarastała paproć i krzewy kolczaste. W pewnej chwili ukazała się przed nami napół zrujnowana ściana, zakończona trójkrątnym szczytem. Niegdyś była tu wykarczowana polanka, ale paprocie wzięły ją znów w swe posiadanie, do spółki z pokrzywami, które rozpleniły się głównie w ruinach. Kamienie okryły się mchem. Paterson przedostał się na drugą stronę niskiego muru i wrócił niosąc w rękach kilka długich łodyg rabarbaru.

— Niech panowie spróbują — rzekł. — Znakomite w marszu. Odświeża język.

Poczułem pod zębami kwaskowaty, orzeźwiający smak.

— Dziwne, że nie wyginął, — zauważył Paterson. — Ostatni raz byłem tu dziesięć lat temu. Krzaki ciągle takie same.

— Zna pan dobrze te strony? — zapytał Lowry.

Paterson roześmiał się.

— No, chyba. Urodziłem się w tym domu.

Przystanąłem, oglądając się na ruiny, które wyglądały dziwnie starożytnie. W dalszym marszu Lowry wyciągnął z niego wszystko słowo po słowie. Już jako mały chłopiec, Paterson poznał dobrze te strony i znalazł kryjówkę, z której nas teraz wyratował. Strumień wypływający z dziury w skale, zaciekawił go tak, że wszedł w wodę i dostał się przez tunel do zamkniętego wąwozu.

— Czy ten tunel jest sztuczny? — zapytał Lowry.

— Tak, chociaż, dalibóg, nie wiem, kto go wywiercił. Kiedyś musiało tam być jeziorko, ale woda uciekła tunelem.

Maszerowaliśmy przez pewien czas w milczeniu, tak szybko jak tylko Lowry mógł nadążyć.

— I dziś przeszedł pan tamtędy? — zapytałem.

— Tak, dziw, że nie zdechłem z zimna. Uch! jeszcze mnie trzęsie na samą myśl.

— Dlaczego pan nas nie wyprowadził tą samą drogą?

— Bylibyście nie dali rady. Woda po kolana i kamienie oślizgłe. Ciężko było pełznąć pod prąd, ale z prądem, nie daj Boże! Angus dobrze się namyśli, nim spróbuje tej drogi.

Obejrzał się za siebie, nasłuchując. Ale naokoło panowała głęboka cisza.

— Kiedy Angus zagnieździł się w tej kryjówce? — zapytałem.

Paterson rozłożył ręce.

— Tego nie wiem. Przez długi czas trudnił się różnemi zakazanemi interesami. Opuszczając te strony myślałem, że tylko ja wiedziałem o tej kryjówce. Aj, to było przeszło czterdzieści lat temu. Tu, gdzie teraz idziemy, biegła dobra, bita droga.

— Jak daleko jest pański wspólnik? — zapytał Lowry. Dotrzymywał nam dzielnie kroku, chociaż noga musiała mu bardzo dokuczać.

— Cztery mile, może pięć, ale to jeszcze nie będzie koniec marszu.

Lowry przystanął koło krzaku leszczyny i poprosiwszy Patersona o nóż jął wycinać długi pręt na laskę. Paterson odciągnął mnie nabok.

— Mój wspólnik, he, he, he? Założę się, że pan nie zgadnie, kto to. Pan Lowry zapomni języka w buzi, he, he, he. Jak pan myśli?

— Nie rozumiem — odpowiedziałem, patrząc na niego ze zdumieniem.

— Jak pan uważa, uprzedzić go, czy nie? He, he, he! Ale auto rozbite!

Lowry złączył się z nami i Paterson dał mi sójkę w żebra na znak milczenia. Nie domyśliłem się, o co mu chodziło, to tylko wiedziałem, że był w świetnym humorze.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W r. 1930 Magistrat wydzierżawił Polskiemu Związkowi hokey'a na lodzie i Polskiemu Związkowi Łyżwiarskiemu teren miejski przy ul. Saskiej na urządzenie sztucznego toru łyżwiarskiego. Wskutek późniejszego wystąpienia rzeczonych związków, rada miejska w roku 1931 zdecydowała sprzedać omawiany teren tymże związkom. Obecnie związki wycofały się zarówno z kupna jak i dzierżawy, natomiast akcję tę podjęła spółdzielnia („Sztuczne lodowisko“) i wystąpiła do magistratu o sprzedanie jej omawianego terenu na ten sam cel i na takich samych warunkach. Magistrat zgodził się na propozycję i występuje z odpowiednim wnioskiem do rady miejskiej.

* * *

Wobec epidemji odry i grypy w schroniskach dla bezdomnych, magistrat postanowił zaangażować specjalnie jednego lekarza na przeciąg miesiąca.

* * *

Niebywałe zainteresowanie wzbudziła wiadomość, że na górce w popularnej „Ziemiance“ powstaje tajemnicza „Gospoda Artystów“. Czy będzie to coś nowego, czy też „Gospoda Artystów“ powtórzy jeno szablon dotychczasowych scenek, które w niebywałem tempie rozmnożyły się ostatnio w Warszawie? Dowiadujemy się jednak, że oprócz stałego zespołu ulubieńców Warszawy, „Gospoda Artystów“ będzie odskocznią dla młodych talentów, które będą miały możność wypróbowania swych sił. Pozatem w każdym programie popisywać się będą czołowi kompozytorzy i autorzy w oryginalnych, specjalnie przygotowanych utworach, które będą stąd promieniowały na Warszawę. Będzie więc miała Warszawa nową placówkę artystyczną, która niewątpliwie zdobędzie sobie serca i sympatję publiczności.

* * *

Obniżenie od 23 grudnia r. z. opłat za zakładanie nowych aparatów telefonicznych w Warszawie przyczyniło się do wydatniejszego niż dotąd zgłaszania się reflektantów na nowe aparaty. W pewnych dniach liczba nowych zgłoszeń dochodzi do 30—40. Przeważająca liczba nowych abonentów woli opłacać należność w całości, a nie ratami, aby uzyskać 10 proc. rabatu. Wszystkie zgłoszenia załatwiane są w ciągu kilku dni, gdy w latach poprzednich było to niejednokrotnie niemożliwe przez czas dłuższy z powodu przeciążenia kabli. Trudności te ustały całkowicie z chwilą automatyzacji sieci. W styczniu prawdopodobnie liczba nowych abonentów ponownie wzrosła w stosunku do tych, którzy zmuszeni byli się zrzec komunikacji telefonicznej o 100 (400 na 300).

KRATECZKI.

Rzeźnik pod parasolką.

Przygoda Salci.

Niestety! Zaczyna się okres deszczowy w naszym kraju i znowu zaczynają się pojawiać na ulicach coraz częściej ludzie z narzędziami tortury dla oczu bliźnich — parasolami. Jeszcze z mężczyznami pół-biedy, mężczyzna bowiem trzyma parasol tylko wtedy, kiedy naprawdę pada i trzyma go wysoko, kobieta natomiast trzyma parasolkę jak lancę do ataku i nietylko, kiedy pada deszcz ale i wtedy, gdy parasolka jest nowa i wie, że przyjaciółkę żółć zaleje na widok jej nowego „deszczochronu“.

Jeżeli kobieta zawsze nosi przy sobie parasolkę jest to o tyle zrozumiałe, że parasolka stanowi jej broń, jej, jakgdyby karabin czy rewolwer. Spotyka męża z jakąś dziewczynką? Już parasolka ma wdzięczne pole do pracy. Przyjaciółka powie jej: ty stara klempo? I już parasolka może wybijać na głowie przyjaciółki swoje kontrargumenty.

Jeśli o mnie chodzi, nie noszę, nie używam, nie lubię, nie znoszę, nie cierpię parasoli. Pan Bóg poto stworzył deszcz, żeby nam padał na głowy. Zresztą takie zmycie głowy często dobrze robi a wogóle porcja zimnej wody na łeb jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Dlatego z kobiecemi główkami jest tak kiepsko, że starannie ochraniają je przed deszczem.

Osobiście ze względów bezpieczeństwa unikam kobiet z parasolkami. Zaczyna się bowiem od połamania jej na męskiej głowie, a potem płacz, skargi, jęki, żale i wiecznie: kup mi teraz nową...

O, nie! Kupować? To nie my. Nigdy nie chciałem pełnić roli, i nigdy, przynajmniej do 60 roku życia, nie będę pełnił roli — kochanka od kieszeni. Od serca, owszem, byle nie zadługo i nie za namiętnie. Grunt, to spokój. Z tych mniej więcej względów jeszcze nigdy nie kupiłem żadnej kobiecie parasolki, byłoby to bowiem to samo, co kupować sąsiedniemu mocarstwu w prezencie armaty ciężko-kalibrowe.

„FLECZEK“.

Salcia Herszlikowiczówna miała parasolkę. Co to była za parasolka! Sam jedwab! Najprawdziwszy z prawdziwych jadwabiów, taki mocny, taki ładny, taki błyszczący! Deszcz—nie deszcz, słońce — nie słońce, Salcia zawsze zabierała ze sobą parasolkę i potem zdarzyło się takie nieszczęście, takie straszne nieszczęście!

Ale opowiedzmy wszystko w porządku, stopniowo. Salcia prócz parasolki miała jeszcze koleżankę Estercię Sommer. Estercia Sommer prócz koleżanki Salci Heszlikowicz (tej z parasolką) miała również narzeczonego, Abrama Golsteina, szewca z ulicy Południowej. Abram Golstein prócz narzeczonej Salci (tej od parasolki) miał kolegę Joska Salema — rzeźnika. Josek Salem miał..

Nie. Nie powiem już co miał Josek, mogłoby to nas bowiem zbyt daleko zaprowadzić i nigdybyśmy nie wywikłali się z tej zagmatwanej historji.

Estercia, jak powiedzieliśmy miała narzeczonego szewca, to też w miarę sił, możliwości i znajomości przysparzała mu klientów. Namówiła również Salcię (ta z parasolką) aby korzystała z szewskich zdolności Abramka. Dnia 23 listopada r. ub., tak przed wieczorkiem, padał deszcz, a może i nie padał, w każdym razie Salcia wyszła na miasto zaopatrzona w swoją cudowną, jedwabną parasolkę i udała się do Abramka Golsteina by jej zrobił „fleczek“. (Fleczek to jest taka jakaś część składowa buta).

Golstein fleczka nie zrobił, gdyż miał akurat gości, m. in. przyjaciela swego Joska i goście ci puszczali się w tany. Puściła się także i Salcia i w trakcie owego puszczania się zauważyła, że Josek Salem zabrał parasolkę i ulotnił się.

To był bardzo przykry widok. Tak przykry, że Salcia (ta od parasolki) zameldowała o wszystkiem policji, która również stwierdziła, że parasolkę wziął nikt inny, tylko właśnie akuratnie sam Josek.

Sąd Grodzki skazał Joska Salema na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Była wódka — jest woda...

Nowy pomysł oszustów.

Z Wilna donoszą:

Policja śledcza poszukuje obecnie dwóch oszustów, którzy w sprytny sposób „nabrali“ szereg szynków i sklepów wódczanych w Wilnie.

W godzinach wieczornych wchodzili oni we dwójkę do jednego ze sklepów wódczanych lub szynków i prosili o litr wódki. Gdy właściciel stawiał flaszkę, jeden z kupujących spokojnie

kładł ją do kieszeni

i rozpoczynał liczenie pieniędzy. Stale jednak trochę brakowało, a ponieważ kolężka nie miał wcale pieniędzy, kupiec nie chciał skredytować, „klient“ przepraszał za nieporozumienie, tłumaczył się, wyjmował zpowrotem flaszkę i z westchnieniem wychodził.

Po upływie pewnego czasu właściciel szynku lub sklepu wódczanego przekonywał się iż zamiast flaszki z wódką otrzymał butelkę z wyborową... wodą.

W ten sposób nieujawnieni narazie oszuści nabrali około 30 szynków i kilkanaście sklepów wódczanych.

TRUP WOŹNICY W BRYCZCE.

Wykrycie zbrodni po 14-stu latach.

Z Katowic donoszą:

20 grudnia 1918 roku, a więc w miesiąc po ukończeniu wojny wszechświatowej, pod Wieszczętami, w pow. bielskim, dokonana została tajemnicza zbrodnia, którą dopiero obecnie t. j. po 14 latach, wyjaśniono.

W dniu tym około godz. 10 b. dyrektor komory arcyksiążęcej w Cieszynie, Augustyn Pajer, udał się wraz z insp. dóbr, inż. Karolem Leuchtmetzerem z Rudzicy na inspekcję do Wieszcząt.

Jechali oni bryczką i w chwili, gdy znaleźli się poza wioską na drodze leśnej,

z ukrycia padł strzał

z karabinu wojskowego, który ugodził śmiertelnie woźnicę, 50-letniego Antoniego Świerkota, który na miejscu padł trupem. Śp. Świerkot osierocił żonę i 10 nieletnich dzieci.

Ówczesne wstępne dochodzenia wykazały, że strzał padł z austrjackiego karabinu wojskowego i że prawdopodobnie skierowany był do jednego z wyższych urzędników arcyksiążęcych. Chodziło widocznie o wywarcie zemsty na jednym z nich. Sprawcy jednak nie zdołano ustalić

w ciągu 14 lat.

Przypadek zrządził, że dzięki informacjom, udzielonym ze źródeł prywatnych, dopiero dziś policja w Bielsku dowiedziała się bliższych szczegółów zbrodni i dzięki wskazówkom, udzielonym przez osoby postronne, zdołała wpaść na trop zbrodni.

Dzięki tym informacjom prywatnym policja w Bielsku mogła onegdaj przystąpić do aresztowania 37-letniego Adama, Koziora z Wieszcząt, który przyznał się do zarzuconej mu zbrodni i zeznał, że strzelał z karabinu wojskowego, który przyniósł z sobą z wojny, a następnie sprzedał niejakiemu Rudolfowi Gruszce, Wieszcząt za 10 koron austrjackich. Pozatem zeznał on, że zamierzał on zastrzelić ówczesnego dyr. inż. Leuchtmetzera, chybił jednak i zastrzelił przez omyłkę Świerkota. Karabin odebrano Gruszce.

Dalsze dochodzenia wykazały, że Kozior dokonał zbrodni na skutek podżegań ze strony 42-letniego Pawła Furugi, oraz brata jego 36-letniego Karola z Wieszcząt, których aresztowano wspólnie z Koziorem i odstawiono do dyspozycji sądu.

Gigolo... pośrednik... oszust,

„Zacna“ trójka w drodze do Warszawy.

Ze Lwowa donoszą:

Swego czasu donosiliśmy o aresztowaniu pod zarzutem szantażu Borysa Chaimowicza vel Malinowskiego przez policję stanisławowską. Chaimowicz był kiedyś tancerzem parkietowym i tańczył w nocnych lokalach. Z czasem zamienił swoje zajęcie

na pośrednika.

Angażował tancerki dla lokali nocnych. Każda z tancerek musiała tytułem prowizji opłacać z gaży pewien procent. Chaimowicza przetrzymano przez pewien czas w aresztach, poczem go zwolniono i śledztwo przeciwko niemu umorzono.

Jeszcze przedtem Borys również popadł w zatarg z władzami z racji sprowadzenia do Lwowa młodej, bo liczącej zaledwie 15 lat dziewczyny ze Stanisławowa, która uciekła od rodziców. Borys dziewczynę ową umieścił w jednym z barów lwowskich. Rodzina przez policje poszukiwała córki. Znaleziono ją w jednym z hoteli lwowskich, odstawiono ją do Stanisławowa, a Borys przez jakiś czas

siedział w aresztach

Wczoraj do Wydziału śledczego we Lwowie przyszedł telefonogram z Urzędu śledczego w Warszawie z poleceniem natychmiastowego aresztowania Borysa Chaimowicza pod zarzutem szeregu szantaży i oszustw. Równocześnie z Borysem poleciła policja warszawska aresztować Helenę Niewiadomską zam. w Warszawie przy ul. Nowy Świat 48 i Anielę Marię Jaworską, zam. w Warszawie przy ul. Pola Skaryszewskie. Niewiadomską i Jaworską sprowadził Borys z Warszawy do Lwowa i umieścił je w jednym z podrzędnych lokali lwowskich. Obie mają na sumieniu oszustwa popełnione w Warszawie. Policja lwowska wyżej wymienioną trójkę aresztowała i odstawiła do Warszawy do dyspozycji sędziego śledczego.

Świnie wypłoszyły egzekutora.

2 miesiące więzienia za opór.

Z Kutna donoszą:

We wsi Imielinek, pow. kutnowskiego, doszło do następującego zajścia:

Do mieszkanek tej wsi, sióstr Lutze, przybył sekwestrator urzędu skarbowego w asyście policji, aby dokonać egzekucji

za zaległe podatki.

Siostry Lutze wypuściły na urzędników świnie z chlewa. Urzędnicy... uciekli.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem, który opornych podatników skazał na 2 miesiące więzienia.

HENRI DUVERNOIS.

Reklama.

Po najróżnorodniejszych perypetjach życiowych p. Bégureuil otworzyła sklep z kosmetykami-szminkami, farbami i perfumami pod firmą „Płatki róży“. Ładny sklep, jak przyznać należy, przypominający swoją miłczną białością girlandami z sztukaterji i sztychami, jakie go zdobiły, osiemnasty wiek, w którym tyle używano różu, muszek i pudru z zapachem irysów.

Właścicielka sklepu wywoływała wrażenie mumji, ubarwionej żywemi kolorami; usta jej krwawiły się czerwienią w popękanem bielidle jej twarzy, a mętne oczy okolone były rysunkami błękitnego ołówka. Siedemdziesięcioletnia „bogini“ przy każdym ruchu roztaczała ciężkie fale odurzających perfum; uróżowane jej uszy zdobiły fałszywe perły; szkliste kamienie pierścionków połyskiwały na palcach o paznogciach wylakierowanych z artyzmem. Sklep otwierał swoje podwoje dopiero w południe, ponieważ jego właścicielka potrzebowała dłuższego czasu na przygotowanie swojej twarzy dla klientek, chcąc dać im poglądową lekcję sztuki kosmetycznej, która wszakże zamieniała się w poglądową naukę bezsilności wszelkiej sztuki wobec zęba czasu.

Damy, przyzwyczajone do przygód i żądne wrażeń, w wieku rezygnacji chętnie poświęcają się drobnemu handlowi, znajdując skromną przyjemność w schronisku sklepu. Pani Bégureuil raczej przyjmowała wizyty niż trudniła się sprzedażą. Wyrzekła się śmiechu, bowiem śmiech, choć stanowi zjawisko wrodzone człowiekowi, niszczy artystyczną pracę wymalowanej kobiety. Wzamian jednak przy zachwalaniu swego towaru, wygłaszała zdania przyprawione szczyptą psychologji:

— Zechce łaskawa pani zwrócić uwagę na ten krem: wystarcza ilość niewiększa od ziarnka groszku dla roztarcia na skroniach przed pójściem do łóżka. Najinteligentniejsze kobiety starzeją się przedewszystkiem na skroniach.. trzeba temu zapobiec w porę... nietrudno o to, by mężczyźni uznali nas za pokonane... Zawijam pani mały słoiczek w cenie pięćdziesięciu franków.

Sklep ten był istotnie uroczym zakątkiem! Wszystko w nim było świeże i pełne wdzięku, nawet papier do pakowania w kolorze jasnoróżowym i lazurowy sznurek. Kasa czyniła wrażenie szkatułki do klejnotów; banknoty spoczywały w saszetce z zapachem bergamoty; księga rachunkowa miała kształt i oprawę almanachu pikantnej treści, a powietrze było przesycone wonnym pyłem waporyzatorów, działających bez przerwy. Włóczęgi, mijający sklep, ze wstrętem wciągali niezwykle dla nich zapachy, przenikające nawet na ulicę.

Pomocnicą pani Bégureuil była brzydka i brudna, „kusajda, załatwiająca grubsze roboty w pokoju za sklepem.

P. Bégureuil poświęcała wolne chwile uważnemu egzaminowi swego oblicza; dzięki stałemu przeglądaniu się w lustrze przestała widzieć się we właściwem świetle, i zachowała w pamięci tylko złudne podobieństwo swojej osoby w półmroku sklepu. Dlatego porównywała cnotę swych lat przejrzałych z niewytłumaczoną rezygnacją młodej aktorki w rozkwicie swego talentu.

— Miłość, — twierdziła, — interesuje mnie już tylko jako zjawisko u innych...

Pewnego dnia, gdy zajęta była przylepianiem sobie sztucznej rzęsy, porzucić musiała nagle to zajęcie, nacisnęła gruszkę rozpylacza i rzuciła się na spotkanie wchodzącej do sklepu młodej klientki.

— Czem służyć mogę?

Ale przybyła wyciągnęła do niej rękę.

— Dzieńdobry ciociu! A więc naprawdę nie poznajesz mnie? Widać utyłam nieźle!

— Ach! to Lucienne!

— We własnej osobie, ciociu!

I Lucienne rozpoczęła swoje wynurzenia: matka jej rozporządzała bardzo skromnemi środkami, więc Lucienne sama radzić sobie musiała.. Obecnie była bez zajęcia i gotowa przyjąć każdą pracę. Dotąd próbowała już szczęścia w różnych zawodach: była nauczycielką języka francuskiego w rodzinie brazylijskiej, lecz straciła miejsce ze względu na brak znajomości fotografji, co oczywiście wykryto wkrótce. Zkolei była agentką handlową (sprzedawała chusteczki do nosa), a wreszcie — garderobianą u aktorki

— A mam tylko dwadzieścia lat! — zakończyła z dumą.

P. Bégureuil wydała okrzyk, na który złożyły się: zazdrość, żal i podziw. Dwadzieścia lat! Lucienne była ładna dziewczyną, okrągła, dobrze zbudowana, z zadartym noskiem i po dziecięcemu naiwnemi oczyma. Nie cieszyła się nadzwyczajną bystrością umysłu — było to zresztą dziedziczne, bowiem rodzina jej ojca odznaczała się niemal zwierzęcem ogłupieniem — ale zawsze lat dwadzieścia! Dwadzieścia lat, to znaczy: miała włosy, zęby, humor, jędrne kształty i jasnowłosą i różową główę, której podobiznę umieścić można było na pudełku z mydłami toaletowemi. Na sam widok tej wyzywającej młodości p. Bégureuil przeszedł dreszcz...

Przyszło jej objawienie.

— Zdejm kapelusz! — rozkazała — Może mi się przydasz. Wystarczy tylko, byś stosowała się ślepo do wszystkiego, co ci każę. To nietrudno! Tylko proszę, żebyś się trochę „rozruszała“.

— Zrobione, ciociu. Znałam już inżyniera, aktora z kabaretu i kupca...

— Nie o to mi chodzi. Za kogo mnie masz? Gdy mówię, żebyś się rozruszała, chcę przez to powiedzieć, żebyś była uprzejma dla klientów, umiała ich namówić do kupna i unikała popełniania niezręczności. W sklepie nazywać mnie będziesz p. Bégureuil. A jeżeli zagadnę ciebie przy obcych, odpowiesz mi głosem poważnym i spokojnym. Zrozumiałaś?.. Zaraz ci jeszcze coś wytłumaczę.. Za chwilę... bo ktoś wchodzi...

Rozpylacz znowu został wprawiony w ruch. Weszła klientka. Sądząc z braków, jakie wyliczyła była to dobra odbiorczyni. Wystąpiła z listą swych dolegliwości: łupież, wągry na nosie, opierzchnięte usta, zmarszczki w miejscach, gdzie dawniej były dołeczki na twarzy...

Lekarstwo jednak było pod ręką: słoik kremu na zmarszczki. Tylko, że klientka wahała się wobec ceny.

P. Bégureuil użyła ostatecznego argumentu.

— Proszę panią przekonać się naocznie.... Moja ekspedjentka.. pani Lucienne, proszę zbliżyć się . ma lat czterdzieści... A jak wygląda, dzięki użytkowi tego kremu?!

— Czterdzieści lat!? — zdziwiła się klientka.

— Tak jest, proszę pani, — potwierdziła Lucienne głosem grobowym, — skończyłam czterdzieści lat szóstego stycznia.

— I możesz przyznać się przed panią, jak wyglądałaś przed użytkiem kremu; okropnie. Przy pomocy kremu pozbyła się wąsów, „kurzych łapek“ i nieczystości cery. Obecnie uchodzi za siostrę swego syna, córkę swego męża i wnuczkę swego ojca .

Wstrząśnięta i przekonana namacalnym dowodem klientka nabyła słoik kremu, dwa flakony perfum, ołówki do brwi, wodę odmładzającą i inne akcesoria. Powodzenie Lucienne zostało zapewnione.

Jednakże z biegiem czasu czterdziestka zaczęła jej ciążyć, zwłaszcza wobec panów. Uprzejma p. Bégureuil postarała się wyrównać jej lata, wyznaczając jej piętnaście wiosen, przy sprzedaży specjalnej opaski, przeznaczonej do rozwinięcia biustu. Odtąd Lucienne przy zachwalaniu kremu miała lat czterdzieści, przy zaofiarowaniu opaski — piętnaście. Rozmaitość bawiła Lucienne, a w chwilach, gdy miała tylko lat piętnaście nazywała p. Bégureuil „mamusią“.

Wtem spokój tej ostatniej został zachwiany przez osobę niejakiego pana Ledombrique, ufarbowanego na czarno jegomościa, o podrygującym chodzie i staromodnej elegancji, dotkniętego ponadto nie prawdopodobnem niemal krótkowidztwem. Wobec częstych jego wizyt p. Bégureuil sądziła zrazu, że przychodził z powodu Lucienne, lecz przekonała się wkrótce, z dumą i wzruszeniem, że chodziło o nią samą, gdy otaczać ją począł czułemi, dyskretnemi względami. Ilekroć przychodził, wyprawiała pod jakimś pozorem Lucienne by dostarczyć mu sposobności do oświadczyn.

Rozmawiając ze swoim wielbicielem, skarżyła się zawsze na trudne położenie młodej jeszcze wdowy z piętnastoletnią córką:

— Miałam lat dwadzieścia sześć, — mizdrzyła się — gdy urodziła mi się córka... Jestem stara, bardzo stara... nie chcę ukrywać swych lat...

Za wszelką odpowiedź czule ściskał jej ręce

Pewnego wieczora p. Ledombrique przyszedł na krótko przed zamknięciem sklepu, a jego gorączkowe podniecenie zdradzało najczulsze uczucia. W chwili jednak, gdy p. Bégureuil miała już usunąć Lucienne sama została zawołana przez „kusajdę“ do pokoju za sklepem.

— Moje dziecko, — rzekł p. Ledombrique do Lucienne, — korzystając z tego, że jesteśmy sami, proszę dać mi szybko krem odmładzający. Oto 50 franków. Chciałbym odmłodzić się trochę... Ale niech „Ona“ nie dowie się, o tem. Tylko czy będzie to skuteczne?

P. Bégureuil wracała już i usłyszała jego słowa. Serce jej zabiło radośnie, na myśl czułego opiekuna, jakiego zyska. Lucienne zaś starannie pakowała krem w różowy papier, owijając go lazurową wstążeczką. A pomna swego obowiązku i wieku przy kremie, recytowała głosem głębokim i poważnym:

— Czy będzie skuteczne? Proszę pana spojrzeć na mnie. Przy pomocy tego kremu pozbyłam się wąsów, zmarszczek i nieczystości cery. Mam lat czterdzieści syna w wojsku... Przed użytkiem kremu wyglądałam okropnie...

P. Ledombrique drgnął. Odwrócił się ujrzał przedmiot swojej miłości oczyma, z których spadło bielmo, i uciekł czemprędzej

P. Bégureuil, pobladła pod szminką wahała się pomiędzy wściekłością a zemdleniem. Lucienne zaś ciągnęła głosem naturalnym:

— Prawda, ciociu, zdaje mi się, że zaczynam wprawiać się w swoje czynności? Dobrze wywiązuję się z reklamy, co?

Tłum. U. M.

SPORT.

Janowska najlepszą zawodniczką.
Świetni sportowcy pod dachem...

W dniu wczorajszym odbyły się w Przemyślu pierwsze zimowe lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w hali. Startowali liczni zawodnicy ze wszystkich okręgów. Osiągnięte wyniki są naogół dość dobre.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Bieg 50 mtr. przez płotki dla pań: pierwsza Białasówna Pogoń Katowice — 8,9 sek., druga Wiszka AZS. Lwów 9.3 s.

Bieg 3 klm. pierwszy Sawaryn Pogoń Lwów: 9.31.2, drugi Jakubowski. (Sokół Poznań) 9.34.

Rzut kulą dla pań: pierwsza Jasieńska (AZS. Poznań) 11.11 mtr., druga Janowska (Krusze Ender Pabianice) 9.9 mtr.

Rzut kulą dla panów: pierwszy Heljasz (Warta Poznań) 14.92 mtr., drugi Thilgner (Sokół Poznań) 14.01.

Skok wzwyż panów: pierwszy Pławczyk — (AZS Warszawa) 188 ctm Drugi — Niemiec z Pogoni lwowskiej 183 ctm.

Skok w dal z miejsca dla pań: pierwsza Jasieńska 2,26 mtr., druga Wasilewska (Pogoń Katowice) 2.21 mtr.

Skok o tyczce pierwszy Pławczyk — 3.71.5. drugi Lichtbaum Pogoń Lwów 3.51 mtr.

Skok wzwyż dla pań: pierwsza Janowska (Krusche Ender Pabianice) 142 ctm. druga Wiszka 132 ctm.

Bieg 500 mtr. dla pań: pierwsza Świderska z AZS poznańskiego 1.33.4 m., druga Nowacka (AZS—Warszawa) 1.34.2.

Bieg 50 mtr. dla panów: pierwszy Sikorski z Warsz. Polonji 5,7 s., drugi Trojanowski AZS—Warszawa 5.8.

50 mtr. płotki: pierwszy Nowosielski z Cracovji 6,9 s., drugi Niemiec 7.2.

Sztafeta trzy razy 800 mtr. pierwszy AZS Warszawa 6.46.4, druga: Pogoń katowicka.

Skok w dal: pierwszy Pławczyk 6,52 cm., drugi Niemiec 6.45.

Bieg 50 mtr. pań: pierwsza Janowska 6.7, druga Wiszka. W ogólnej punktacji pierwszy AZS—Warszawa 28 punkt. Dalej Pogoń katowicka 18 p., Pogoń lwowska 18 p. Krusche Ender 13 punkt.

Nagrodę dla najlepszej zawodniczki zdobyła Janowska z Pabjanic.

Zwycięstwa i porażki
polskich rakiet.

W Sztokholmie odbył się międzynarodowy mecz tennisowy pomiędzy warszawską Legją a klubem A. I. K. Pierwszego dnia polscy tenniściści odnieśli dwa zwycięstwa i jedną porażkę. W grze pojedyńczej panów Tłoczyński pokonał mistrza Szwecji Soderstrema w czterech setach 6:3, 3:6, 6:3, 6:3, a Wittman przegrał z Schroederem 1:6, 4:6, 3:6. W grze pojedyńczej pań Jędrzejowska pokonała Soederholm 6:1, 6:2, 6:2.

W dalszym ciągu turnieju Polacy

ponieśli dwie porażki.

Jedyne zwycięstwo dnia ma do zanotowania Jędrzejowska. Na zawodach obecni byli król Gustaw-Adolf, następca tronu i księżniczka Sybilla. Tłoczyński niespodziewanie przegrał ze Schroederem 3:6, 3:6, 4:6. Jędrzejowska pokonała Thomsson 6:2, 7:5. W grze podwójnej panów: para szwedzka Soederstrem — Schroeder odniosła zwycięstwo nad parą polską Tłoczyński—Wittman 6:0, 6:2, 6:2.

NAJPIERW Z HOLANDJĄ,
potem z Niemcami.

Jak już donosiliśmy, w pierwszej rundzie tegorocznych walk o puhar Davisa reprezentacja Polski walczyć będzie z Holandją. W razie zwycięstwa nad tym przeciwnikiem Polacy spotkają się w drugiej rundzie z Niemcami, którzy niewątpliwie

pokonają swego przeciwnika

z pierwszej rundy, Egipt.

Mecz Polska—Holandja odbyć się musi do dnia 9 maja b. r. Ewentualny mecz z Niemcami — do dnia 21 maja b. r.

Bokserzy w sali Geyera.
Ciekawe wyniki walk.

W dniu wczorajszym zorganizowała sekcja bokserska ŁKS-u międzyklubowe zawody w sali Geyera, na które przybyło dwu zawodników ze Skry warszawskiej. Zawody miały przebieg bardzo interesujący, przyczem najciekawiej wypadła walka Gawina z Białymstokiem zakończona pewnem zwycięstwem Białystoka.

Dobrze też spisali się Krzywański I i Woźniakiewicz. Miłą niespodziankę zrobił Kosiński,

zwycięzca „pierwszego kroku",

który stoczył zupełnie równorzędną walkę z Szönem (UT). Występujący po dłuższej przerwie Kustosz reprezentował się słabo. Również poniżej swej formy walczył Klimczak.

Obaj warszawianie: Wudkiewicz i Głowacki nie reprezentowali specjalnej klasy. Wyniki poszczególnych walk były następujące: waga muszia: Szymsiewicz (Bar Kochba) remisuje z Krzywańskim II (ŁKS), po walce zupełnie równej. Waga kogucia: Krzywański I (ŁKS) zwycięża na punkty Biczra II (UT) i Pietrzyński (ŁKS) remisuje z Wódkowskim (Skra).

Waga piórkowa: Białystok (BK) bije pewnie na punkty Gawina (Geyer). Woźniakiewicz (Geyer) bije przez KO w drugiej rundzie Kustosza (ŁKS). Waga lekka: Klimczak (ŁKS) zwycięża po nieciekawej walce na punkty Głowackiego (Skra). Waga półśrednia: Szön (UT) bije na punkty Kosińskiego (ŁKS). Waga półciężka Łompieś IKP zwycięża na punkty Włodarskiego (ŁKS).

Sędziował w ringu p. Sierota Ed. Publiczności około 500 osób.

Ostenda — Warszawa.
Wspaniały raid automobilowy.

Raid automobilowy Ostenda—Warszawa odbędzie się w dniach po między 15 lipca o 15 sierpnia b. r. Belgja zaofiarowała nagrody pieniężne w ogólnej sumie — 101.500 franków.

W pismach belgijskich pojawił się artykuł prezesa Międzynarodowego Zw. Dziennikarzy Sportowych, p. Boin, na temat wspomnianego raidu. Zainteresowanie raidem jest tak duże, iż do redakcji pisma „Les Sports" napłynęło już

około 40 zgłoszeń.

Radca poselstwa niemieckiego (trasa raidu prowadzi przez Niemcy) oświadczył prezesowi Automobilklubu w Brukseli, p. Patris, iż miarodajne czynniki niemieckie poczynią wszelkie ułatwienia, jakich domagać się będą uczestnicy raidu.

TENNIS W NOCY.
Sztuczne słońce na korcie.

Przedsiębiorca tennisowy w East Woode, w Kanzas City, Ameryce południowej, zrobił ciekawy i, jak się okazało praktyczny eksperyment: oświetlił plac tennisowy tak silnemi lampami, rzucającemi światło z góry, że gra w tennisa uprawiana na jego kortach, przez bez troskich bogaczy amerykańskich, jest z takiem samem powodzeniem po zachodzie słońca

do późnej nocy.

Nocny kort tennisowy w Kanzas City jest pierwszym tego rodzaju przedsiębiorstwem nawet w Ameryce. Spodziewają się jednak wkrótce więcej naśladowców pomysłowego przedsiębiorcy i pioniera.

Kiepska pogoda w Krynicy.
Hokeiści czekają...

Z powodu złych warunków atmosferycznych turniej hockeyowy o mistrzostwo Polski został przerwany. Zapowiedziane na niedzielę mecze nie odbyły się. Wszystkie drużyny, czekają do poniedziałku wieczorem na polepszenie się warunków. Jeżeli warunki będą sprzyjające w poniedziałek późnym wieczorem odbędą się następujące mecze: Legja—AZS. Warszawa, AZS. Poznań—Pogoń.

Spartakjada odwołana
Próby sprawności.

Zapowiedziana na rok bieżący wszechświatowa Spartakjada została odłożona do roku 1934 z powodu małej liczby

zgłoszeń zagranicznych.

W roku bieżącym na terenie Sowietów pół miljona sportowców odbyło wszystkie próby sprawności, wymagane do zdobycia tamtejszego POS'u, noszącego miano „Gotów do pracy i obrony".

Ponadto — dwa i pół miljona młodzieży sowieckiej znajduje się w trakcie odbywania prób.

Sport w kilku słowach.

(—) Zapowiedziane na wczoraj ostatnie spotkanie o mistrzostwo okręgu w zapasach między Sokołem a Kruszeenderem nie odbyło się z powodu niestawienia się drużyny pabjanickiej. Sokół otrzymał wobec tego walkower 21:0.

(—) W lokalu Makkabi odbyły się indywidualne mistrzostwa panów w tennisie stołowym. Mistrzem okręgu na rok 1933 został Szwajcer (Jutrzenka), który pokonał w finale Henddelesa Makkabi. Trzecie miejsce zajął Lasecki (Orlę).

(—) W sobotę odbyły się w dalszym ciągu zawody szermiercze o nagrodę przechodnią im. dr. Rozałowskiego. Po drugim dniu skotkań prowadzi w tabeli Pol. K. S. 20 punktów przed Ł.Ś.-em 10 p., WKS-em 10 p. Pocztowem P. W. 8 p.

(—) Przy niezwykle licznym udziale członków odbyło się w sali Rady Miejskiej doroczne walne zgromadzenie łódzkiego Klubu Sportowego. Po wysłuchaniu sprawozdań ustępujących władz udzielono im absolutorjum, poczem dokonano wyborów nowego zarządu. Prezesem został ponownie wybrany przez aklamację dotychczasowy prezes klubu pułk. dyp. Chilarski Eugenjusz. Do zarządu weszli pp. Konopka, inż. Rau, Skibicki, Pfeifer, Szumlewski, Goliński, prok. Zgliczyński, pułk. Harasymowicz, Wnukowski, Krachulec, Lange i inż. Kowalski. Zastępcy: Krysiński, Wardęszkiewicz, Rębalski i Grajwoda. Komisja rewizyjna: Feja senjor, Rogacki i Salm. Sąd koleżeński: Mjr. Marszałek, sędzia Maurer, dyr. Kalinowski, inż. Dąbrowski, Dufka i Wisławski.

(—) Wyniki trzecich lubelsko-podlaskich zawodów lotniczych przedstawiają się jak następuje:

Lot na trasie, pierwsze miejsce Chorzewski (Lwów), drugie — por. Pronaszko (Warszawa), trzecie — pkt. Haleski (Warszawa).

W sztafecie lotniczo-motocyklowo-samochodowej, pierwsze miejsce zajął por. Pronaszko, drugie Chorzewski. Z motocykli pierwszy p. Kuczyński. Lądowanie w prostokącie: pierwszy p. Kołaczkowski z Lublina.

Ostateczna klasyfikacja we wszystkich konkurencjach nie została jeszcze ukończona.

(—) Z powodu odwilży nie odbyły się w Zakopanem zapowiedziane imprezy narciarskie wchodzące w skład igrzysk, przyczem na Krokwi odbyły się jedynie skoki próbne. W meczu hokejowym żydowska drużyna z Polski pokonała „Rumunię" 2:0 (0:0, 0:0, 2:0). Obie bramki dla Polski zdobył Sendzer. W jeździe figurowej pierwsze miejsce zajął Ergler.

(—) Odbyły się we Lwowie dwa drużynowe spotkania bokserskie w których Pogoń pokonała Rekord 10:6, a Hasmonea-Grafikę 9:7.

(—) Odbyło się w Warszawie nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Związku Szermierczego, na którem prezesem wybrano generała Fabrycego.

(—) W Warszawie odbyło się doroczne walne zgromadzenie PKS-u. Zebrani wysłuchali sprawozdania ustępującego zarządu, poczem dokonano wyborów nowych władz, przyczem prezesem pozostał w dalszym ciągu inż. Przeworski z Warszawy. Na zebraniu uchwalono szereg wniosków natury organizacyjnej. Wniosek okręgu poznańskiego o reasumpcję uchwały tyczącej rozwiązania władz okręgu i dyskwalifikacji p. Nawrockiego został odrzucony olbrzymią ilością głosów.

(—) W dniu wczorajszym odbyło się w Warszawie roczne walne zebranie Polskiego Związku Motocyklowego. Prezesem pozostał nadal generał dr. Rouppert.

(—) Zarząd PZPN-u zgłasza na najbliższe walne zebranie wniosek tyczący się reorganizacji systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski. PZPN godzi się zasadniczo na zmiany uchwalone już przez ligę z tą jednak różnicą, że do klasy A okręgowej spadać mają dwa ostatnie w tabeli ligowej kluby. Ostatni automatycznie, a przedostatni po rozgrywce kwalifikacyjnej z wicemistrzem PZPN-u.

„MUSISZ BYĆ MOJĄ"
na ekranie „Luny".

Znów sztuka teatralna (farsa Verneuille'a) i znów — doskonały film. Tajemnica „kinetyzowania" utworów, opartych — zdawałoby się — jedynie na dialogu, jest jak się okazuje, poprostu tajemnicą...

zdolności reżysera.

Sergjusz Polignac widzi i słyszy „kinowo", to też nie daje się uwieść zabawnym i dowcipnym aforyzmom i częstując nas niemi w miarę, daje przedewszystkiem to, czego nie da nam żaden teatr: kombinacje czasowo-przestrzenne.

Dlatego też rozmowa, prowadzona w jednem miejscu, o pewnej godzinie, z osobą X. — kończy się w innem miejscu, o innej godzinie z osobą Y. Co za świetny efekt montażu dźwiękowego!...

Albo scena, w której mąż opowiada żonie o tem, jak jadąc „na robotę" będzie nędznie mieszkał, znosił okropny klimat itp., przyczem patrzymy na wszystkie rozkosze Kiriny t. j. na to, co naprawdę czeka opowiadającego, ale co chce przed żoną zataić.

Takich tricków montażowych i wzrokowo-dźwiękowych mamy w filmie sporo.

B. zręcznie skonstruowany scenarjusz. Temat nieraz już wykorzystany, na ekranie ujęto oryginalnie i dowcipnie.

Mamy więc znów bogatego i przystojnego młodzieńca, który pragnie

poślubić mężatkę...

Na szczęście zdradza ją mąż, o czem żona nie wie, lecz co wykorzystuje zakochany konkurent uroczej mężatki.

Dalej wszystko wiadomo. Chodzi bowiem tylko o to, ażeby zaślepiona i pewna wierności męża kobieta otrzymała dowód, że jest w błędzie. Gdy łapie małżonka na gorącym uczynku, gotowa jest rozwieść się i poślubić wytrwałego młodziana, który dał jej wiele dowodów miłości.

Reżyser umiał ten scenarjusz zainscenizować w sposób pomysłowy, dając wiele sytuacyj zabawnych i pikantnych.

Dodajmy do tego doskonały zespół aktorski z Rogerem Trevillem i Lucienem Baroux na czele, świetne tempo, miły motyw muzyczny i dowcipny djalog — a będziemy mieli typowy film, w którym stary teatralny „trójkąt" małżeński nabiera nowych barw w blasku inwencji i kultury reżysera.

„10 PROCENT DLA MNIE"
na ekranie kino-teatru „Splendid".

„Pierwsza polska komedja muzyczna" — głosi afisz.

Jedną z wad współczesnej produkcji filmowej jest jej „seryjność": jeden po drugim ukazuje się szereg filmów w jednakowym rodzaju, na jednakowe prawie tematy.

W tej serji komedjowej film reż. Gardana „10 procent dla mnie" stanowi jak dotąd punkt szczytowy.

Scenarjusz (B. Land) opiewa przygody poczciwej małomieszczańskiej rodziny; rodzina ta otrzymawszy w spadku 50 tysięcy dolarów, przybywa do Warszawy, aby zabawić się i

nabrać „jasonu".

Przewodnikiem i faktorem jest Lopek, który za swoje usługi pobiera 10 procent prowizji.

Nie jest to jeszcze twór, mogący stawić czoło i wytrzymać porównania z zagranicznemi „tuzami" operetki filmowej. Ale w każdym razie góruje bezsprzecznie nad swojemi poprzednikami „krajowego wyrobu" odrobiną inteligencji.

Nie brakuje w filmie sytuacyj i figur pociesznych, aczkolwiek skąpanych w dość nieświeżym sosie humoru. Najbardziej pod tym względem stylowym okazał się Władysław Walter, jako głowa rodziny.

Jemu też należy zawdzięczać najudatniejsze sceny: przechodzenie jezdni w Warszawie dosłownie „po białej linji", nabycie

pomnika Kopernika za 500 złotych

i brawurowa polka w dancingu.

„Vis comica" Waltera, rubaszna i zawiesista, trafia do serca widzom. Odmienny rodzaj humoru — dowcip „szmoncesowy" — reprezentuje Kazimierz Krukowski.

Reż. Gardan usiłował z naiwnych przygód prowincjonalnego matoła, który dostał spadek z Ameryki i przyjechał do stolicy — zrobić satyrę na małomieszczańskie dorobkiewiczostwo wogóle. W montażu potrafił przeprowadzić kilka „ręcznych przejść i pomysłów.

Od ogólnego tła i atmosfery groteski odcina świeżością i wdziękiem rola Toli Mankiewiczówny, która swoim debiutem filmowym sprawiła

miłą niespodziankę.

Dobra aparycja, brak manjery i doskonały, czysto brzmiący głos. Sekunduje jej ze swobodą i swadą Tadeusz Wesołowski.

Wyróżnili się w rolach epizodycznych pp.: Janecka, Czaplińska, Orwid, Skonieczny, Sielański. Natomiast nie wykorzystano należycie talentu komedjowego Haliny Rapackiej „zgubionej" w jakimś epizodzie.

Piosenki miłe i melodyjne i całkiem udatnie związane z treścią filmu. Muzyka Adama Rapackiego, który stworzył świetny podkład muzyczny, m. in. zaś trzy przeboje: tango, foxtrott i marsz „10 procent dla mnie", który wykonał Krukowski.

Film zdobył wstępnym bojem powodzenie. Publiczność woli komedje, niż długie, ciężkie dramaty. Ma dość tragedji w życiu. W kinie woli się... pośmiać.

OZORKÓW

W kioskach gazetowych A. CZURAPSKIEJ w Rynku oraz przy ulicy Łęczyckiej można zamówić prenumeratę pism oraz przyjmowane są ogłoszenia do pism krajowych i zagranicznych.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urzęd. Kom. PIM. 15.10 Urz. Kom. Państw. Inst. Eksp. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Kom. Państw. Urzęd. Wych. Fizyczn. i Państw. Zw. Sportowego. 15.35 „Wśród książek" — omówi prof. H. Mościcki. 15.50 „Zapomniane stare przeboje" (płyty). 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Cele i zadania dokształcania ogólnego." — wygł. p. St. Tazbir. 16.40 Odczyt z Krakowa. 17.00—17.55 Popołudniowy koncert symfoniczny. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny. 21.10 Wiadomości sportowe. 21.15 Dod. do Pras. Dz. Radjowego. 21.20 Recital skrzypcowy E. Zathureczky'ego. 22.00 Kwadrans literacki: K. Wierzyński „Granice świata". 22.55 Kom. meteor. dla kom. lotn. i kom. polic. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Dodatkowa komisja poborowa 15 i 16 lutego.

W ciągu bieżącego miesiąca urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla rocznika 1911 i starszych dwukrotnie, a mianowicie w dniach 15 i 16 lutego.

W dniu 15 lutego winni stawić się przed dodatkową komisją poborową mężczyźni, którzy nie mają dotychczas uregulowanego stosunku wojskowego i zamieszkali na terenach komisarjatów policji 2, 3, 5, 7, 9 i 11, zaś w dniu 16 lutego zamieszkali na terenach komisarjatów policji 1, 4, 8 10, 12, 13 i 14 o ile otrzymali oni wezwania ze starostwa grodzkiego.

Z LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ.

W niedzielę dnia 12 lutego Łódzki Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w sali Miejskiej Szkoły Handlowej (ul. Kilińskiego 109) urządza uroczysty obchód rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Na uroczystość złożą się: słowo wstępne prezesa Zarządu Oddziału, odczyt p. prof. T. Zielińskiego o sprawie dostępu Polski do morza, wreszcie występ orkiestry symfonicznej uczniów Miejskiej Szkoły Handlowej.

Ze względu na cel propagandowy wstęp dla gości wolny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pani nie chce mieć dzieci.
Teatr Kameralny — Sprawy poufne.
Teatr Popularny — Peppina.
Mimoza — Bal bezrobotnych.
Adria — 100 metrów miłości.
Capitol — Nocne sądy.
Casino — Syn Indji.
Czary — I Żądza złota. II Rango.
Grand-Kino — Pałac na kółkach.
Ludowy — duża sala: Maska śmiechu; mała sala: I. Igraszki pieniądza. II. Śmiertelna jazda.
Luna — Musisz być moja.
Metro — Sto metrów miłości.
Oświatowy — Dla dorosłych: Karjera panny Dodo; dla młodzieży: Chłopcy do rzeczy.
Palace — I Niebezpieczna próba. II Hallo!.. Tu mówi Jarossy!
Pan — Pat i Patachon.
Przedwiośnie — Dr. Jekyll i Mr. Hyte.
Splendid — 10 proc. dla mnie.
Stylowy — Skończona pieśń.
Sztuka — Bomby nad Monte Carlo.
Zachęta — Wesoły porucznik.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa pomidorowa z ryżem.
Schab z kapustą.
Legumina grysikowa.

WINSZUJEMY

Jutro: Romualdowi.
Wschód słońca 7.08
Zachód — 16.30
Długość dnia 9.22
Przybyło dnia 1.3
Tydzień 6.

Dziś Berlin-stolica wielkiego państwa
ongi pastwisko, kaczek i gęsi.

Często, a w czasach ostatnich aż nazbyt często, słyszymy o Berlinie, dawnej siedzibie pruskich cesarzy, dzisiejszej stolicy Niemiec. Gdyby się jednak zapytać kogokolwiek o źródłosłów tego wyrazu, sprawiłoby to zapewne niejednemu wiele kłopotu. Warto się nieco zastanowić nad wyrazem „Berlin".

Otóż, pragnąc temu uczynić zadość, pragnąc dalej szerokim masom podać dosłownie, oparte na krytycznych źródłach, znaczenie powyższego słowa, powołam się na etymologję „Berlina", podaną w tygodniku, pamiętającym jeszcze samego „żelaznego kanclerza", — przez niemieckiego uczonego, dr. Killisch'a. W gazecie tej, zatytułowanej „Daheim — ein deutsches Familienblatt mit Illustrationen", z dnia 30 października 1872 roku, znajduje się artykuł, który w przekładzie brzmiałby następująco:

„Na temat nazwy miejscowości Berlin

prowadzono wiele sporów;

radzono tu i tam, ale — „im dalej w las, tem więcej drzew". Dokładano starań w tym celu, ażeby Berlin wytłumaczyć jako słowo pochodzenia niemieckiego, co więcej — nawet jako pochodzenia greckiego, czy celtyckiego. Tymczasem wszelkie wywody z tych trzech języków nic nie są warte, Berlin zaś, jako powstały na ongiś słowiańskiej (Wenedów) ziemi, jest również i słowiańskim wyrazem.

Prawdziwe znaczenie podaje dopiero teraz dr. Killisch w broszurce pod tytułem: „Berlin — nazwa niemieckiego cesarskiego miasta". Dowiadujemy się tam przedewszystkiem, że nazwa Berlin nietylko jest związana z królewskiem miastem, ale że spotyka ją się częstokroć gdzieindziej.

W Hali noszą tę nazwę dwa place: wielki i mały Berlin, podobnież nazywają się dwa małe jeziora w okolicy Wittstock'a i jakaś wieś w Holsztyńskiem, Perlin — jest to pewien plac w Lauenburgu i Mecklemburgji. Berlin nazywa się też pewna wioska małopolska,

pod Brodami etc.

Wszystkie te miejscowości znajdują się w dawnych, czy dziś jeszcze słowiańskich ziemiach (das alles liegt in ehemals oder noch heute slavischen Landen). Najlepiej zatem postąpić tak jak dr. Killisch i wywodzić to słowo ze słowiańskiego. Przytem należy zaznaczyć, że już w najstarszych zapiskach z XIV w. wspomniana jest miejscowość nad Szprewą zwana Berlin.

Leżała ona na lewym brzegu rzeki Szprewy naprzeciwko miejscowości Kolonji. I to jest bez wątpienia również słowiańska nazwa, taką samą jak Kolonja pod Miśnią, Koli w Czechach nazwa mają ca swoje źródło w słowiańskiem „Kol" i „kul", co oznacza kół (pal); a więc miejsce wzniesione na palach. Niektóre ulice i nazwy placów Berlina wspominają jeszcze tę Kolonję, położoną na prawym brzegu Szprewy.

Co jednakowoż

znaczy Berlin?

Z tego powodu, że gdzieindziej spotyka się częściej tę miejscowość pod nazwą Perlin, należy przypuszczać, że imię dzisiejszego cesarskiego miasta brzmiało pierwotnie tak samo, a zostało przekształcone w Berlinie przez Niemców mówiących saskiem narzeczem. Jest to zatem sprzężenie wyrazu „Per" i „lin". „Per"; zaś dokładniej „Pero" znaczy jednak tyle co pióro; „lin" zaś pochodzi od „linie" lub „linati", co znaczy wypierzać się (lenić się). Było to pastwisko kaczek i gęsi mieszkańców Kolonji (Köln). Z tem również zgadza się wszystko, tak pod względem historycznym jak i geograficznym, a niemiecka stolica cesarska wywodzi swą nazwę od gęsiego wygonu dawnych w Kolonji (Köhn) osiadłych Wenedów.

Syn, czy mąż gwiazdy filmowej?
Niedobrana para.

Z Los Angelos donoszą, że znana gwiazda filmowa Miss Viola Dann, wyszła po raz trzeci zamąż, w Colorado Springs. Mężem jej został Jmmy Thomson, zawodowy gracz w golfa i zawodowy tancerz. Piękny i bezgranicznie pusty i głupi chłopak robi karjerę, na jak długo — niewiadomo. Miss Danna liczy sobie lat 3?, przyjaciele zaś, jej liczą nieco więcej

ponad 38.

Ile liczą metryki urodzenia, wiadomo jest tylko jej i urzędnikowi stanu cywilnego. Trzeci małżonek Miss Danny, jest zaledwie pełnoletnim chłopcem gdyż dopiero w początkach stycznia skończył lat 21. „Serdeczne przyjaciółki" utrzymują, że mały Jmmy mógłby być z powodzeniem, synem miss Danny.

Dziury słoneczne w sufitach i podłogach.
Osobliwy dom niemieckiego architekta.

Na wszechświatowej wystawie w Chicago można będzie oglądać model domu, niespotykanego dotąd nigdzie. Niemiecki architekt, który ten model stworzył, sądzi, że stanie się on zapoczątkowaniem rewolucji w dziedzinie okien w domach.

Celem nowego modelu, który sam twórca nazwał „podziurawionym domem", jest umożliwienie dotarcia promieni słonecznych do wszystkich zakamarków domu jednakowo.

W tym celu architekt umieszcza okna nietylko w tylnej ścianie domu gdzie ich dotychczas nie było, ale także w sufitach i podłogach poszczególnych pięter.

Promień słoneczny, wpadając przez okno, natrafia na otwór w podłodze, który umożliwia mu przedostanie się

na niższe piętro.

W ten sposób światło z samej góry dociera aż do piwnic, które są również jasne, jak wyższe piętra.

SPORT TWARZY!
Nowy zawód w Ameryce.

Twarz, jak wiadomo, starzeje się, niestety, o wiele wcześniej, niż ciało.

Aby temu zapobiec nowoczesna kosmetyka czyni wiele wysiłków: kremy, maści, olejki, masaże, parówki, naświetlania, nawet, operacje chirurgiczne.

Obecnie, Ameryka rzuciła hasło innego lekarstwa przeciw starzeniu się twarzy. Odmłodzenie w ciągu jednych sześciu tygodni bez aparatów, czy preparatów. Sport twarzy! gimnastyka twarzy!

Jak z pod ziemi wyrósł zaraz

nowy zawód:

nauczycielka gimnastyki twarzowej. Wystarczy przejść kurs takiej gimnastyki, polegającej poprostu, na robieniu odpowiednich min przed lustrem, a można to samej przerabiać potem w domu.

Chodzi tu, oczywiście, o racjonalną pracę dla mięśni twarzy. Istnieją i tu rozmaite systemy.

Oto, przykład ćwiczeń.

„Powoli i szeroko otwierać usta. W tem położeniu ust wymawiać wargami literę E. E odsłania zęby. Wargi mają pozostać w tej pozycji do ukończenia ćwiczenia. Powoli zamykać nanowo usta, przezwyciężając opór jaki stawiają górne kły"....

Takie jest jedno z licznych ćwiczeń.

Utworzyły się już kursy, walki ze zwisającym podbródkiem,

z podkrążonemi oczyma,

zmarszczkami koło ust. Trzy do dziesięciu godzin nauki wystarcza dla wtajemniczenia w arkana owej walki.

Taka gimnastyka twarzy nie może trwać dłużej, niż 15 minut dziennie. Nadmiar treningu szkodzi, i to poważnie.

Instytuty kosmetyczne nie są bynajmniej, zachwycone tym nowym rodzajem konkurencji. Może ona bowiem, przy powodzeniu wpłynąć na zarzucenie kosztownych kosmetyków.

Zgłoś swój pogrzeb na 8 dni przed śmiercią!
Grypa w roku 1803-im.
HUMOR W CZASIE EPIDEMJI.

Przy opisach najróżniejszych aktualności, jubileuszów, rzeczy ciekawych i mniej ciekawych, może byłoby interesującem dowiedzieć się też coś niecoś o grypie.

Naogół utrzymuje się mniemanie, że grypa to epidemja XX wieku. Organizm ludzki wycieńczony fizycznie i psychicznie z czasów wojny światowej, to właśnie podatny grunt do rozwoju tej epidemji. Jednakże powstania, czyli historji grypy — skąd przyszła — nikt bliżej określić nie może.

Tymczasem miejmy szacunek dla tej choć niepożądanej i niemiłej prababuni, bo już przed 130 laty zaprzątała ona

umysły całego Paryża.

Jan Fryderyk Reichard, w listach swych, pod datą 20 stycznia 1803 r. (w czasie pobytu generała Kościuszki w Paryżu) opisuje, że wszelkie przyjemności i ruch towarzyski tamuje jakaś fatalna choroba, nazywają „la Grippe" i widać, że zamierza rozszerzyć się we wszystkich sferach całego Paryża. Rozwój tej choroby należałoby przypisać kapryśnym zmianom atmosferycznym. Przez kilka dni są mrozy, poczem następują deszcze z nagłą podwyżką temperatury. Wiele osobistości obłożnie chorych. Nawet najzdrowsze i najsilniejsze organizmy ulegają tej chorobie. Objawy choroby: bóle głowy gardła, ociężałość bóle w kościach i gorączka. W niektórych domach, całe rodziny ciężko chore, a lekarze nie znają sposobów leczenia tej zagadkowej epidemji. Madame Bonaparte i córka jej Madame Louis Bonaparte również

ciężko zaniemogły.

W teatrach, podczas przedstawień, przeszkadza kaszląca publiczność. Nawet artyści nie mogą uchodzić jako szczęśliwie oszczędzeni, to też ze strony publiczności zdrowej dają się słyszeć drwinki i różne dowcipy na temat, ogólnego kaszlu i zagrypienia. W operze, mimo ogłoszenia, że ulubiony, wielki balet „Psyche" schodzi z repertuaru — pustki — naturalnie, znów z powodu grypy, która najwięcej atakuje płeć piękną i

i bardzo często uśmierca.

W pierwszych dniach lutego 1803 r. na świetnym assemblée u konsula Lebrun'a wiele osób nieobecnych, nawet takich, które zawsze z całą pewnością można było tam zobaczyć. Głównym przedmiotem rozmowy była nagła śmierć włoskiej księżniczki Castelforte i młodego Grimaldiego oraz śmierć wielu wybitnych osobistości. Zmarli St. Lambert (w 82 r. życia) i Laharpe, Lalande, Lelile i inni ciężko chorzy.

Oczywiście, że wskutek zachorzeń ucierpiały bardzo zebrania, bale przyjęcia i festyny elity towarzyskiej, księcia Dołgoruki generała Moreau'a, Madame Recamier itd.

Umierało tyle ludzi — najwięcej dzieci i starców, że nie można było nadążyć z pogrzebami. Jakiś dowcipny grabarz ogłosił, że ludzie mają już 8 dni przed śmiercią zgłaszać swój pogrzeb, bo inaczej nie ręczy za solidne

wykonanie swej pracy!

Kardynał Caprara, mimo sędziwego wieku, rześki i zdrów, zachorował śmiertelnie. Codziennie wychodziły biuletyny o stanie jego zdrowia. Wszystkie dzienniki paryskie były zapewnione nekrologami i artykułami o grypie. W „Journal des Débats" ogłosił nareszcie jakiś dr. Beauchene, że grypa to zwykła febra kataralna, o krótkim, choć niejeden raz ostrym przebiegu i całkiem nie niebezpieczna, która wymaga spokoju, djety, ciepła a nie koniecznie zabiegów lekarskich.

Mimo dość burzliwego przebiegu epidemji, nie brakło i strony humorystycznej. Paryżanie bowiem wnet opanowali strach przed epidemią, nucąc skleconą naprędce „Chanson sur la Grippe".

Nowy okręt wojenny Anglji.



Nowy krążownik „Neptun", podczas spuszczenia na wodę w Portsmouth.

80 proc. piękności, 20 proc. kokieterji..
Składniki czaru kobiecego.

Francuscy psycholodzy usiłują zanalizować składniki czaru kobiecości, który budzi miłość mężczyzny. Ingredjencje te składają się podobno z 5 czynników. W skład ich wchodzą: piękność kokieterja, chęć podobania się, mądrość i szlachetność duszy. Gazeta Paryska która ogłasza tę analizę podaje jednocześnie przepis, ile procentów każdego z tych elementów kobieta powinna posiadać.

A zatem w chwili wejścia w świat po ukończeniu lat 16 debiutantka powinna rozporządzać kapitałem składającym się w 80 proc. z piękności i w 20 proc. kokieterji. Ani mądrość, ani szlachetność, duszy nie są jeszcze narazie potrzebne. Trochę później około roku 25 rozwija się chęć podobania się, która stanowi odtąd stały czynnik w rozmiarze 10 proc. Po ukończeniu 25 lat kobieta zmuszoną już jest czasami uciekać się do pomocy mądrości, a po ukończeniu lat 30 musi już nieraz posiłkować się

szlachectwem duszy.

Gdy wreszcie osiągnie granice lat 50 — piękność stanowi zaledwie 10 proc. jej wdzięku. Natomiast kokieterja odgrywa wciąż jeszcze poważną rolę choć chęć podobania zanikła już całkowicie. Najważniejszą rolę grają teraz mądrość i szlachectwo duszy — każda z tych zalet stanowi bowiem wedle wyliczeń francuskich 40 procent uroku starzejącej się kobiety.

Podsłuchane.

OSTROŻNY.

— Postaram się o możliwie łagodny wyrok — mówi obrońca do swego klienta — ale musi pan wyznać mi wszystko!

— Dobrze panie mecenasie... ale gdzie schowałem pieniądze, tego panu powiedzieć nie mogę.

W REDAKCJI.

— Panie redaktorze, co to znaczy? W dzisiejszym numerze figuruje moje nazwisko w liście zmarłych! Musi pan to natychmiast odwołać!

— Zasadniczo nigdy nic nie odwołujemy. Ale jeśli pan sobie życzy, możemy zamieścić jutro nazwisko pańskie w rubryce narodzin.

MYŚLIWI MIĘDZY SOBĄ.

W knajpie przy butelce wina opowiadają myśliwi rozmaite historje i historyjki.

— Wszystko to, co opowiadacie, to nic — wtrącił nadleśniczy — wobec tego, co się mnie wydarzyło z moim psem. Wyobraźcie sobie: W nadleśnictwie wybuchł pożar. Z trudem udało mi się uratować z płomieni rodzinę i siebie. Wtem Maro rzuca się zpowrotem w płomienie i wpada do domu. Po chwili wylatuje znów i — wyobraźcie sobie, co trzyma w pysku? Polisę asekuracyjną od ognia, zawiniętą starannie w mokry ręcznik!

Dobry kawał nawet psu ujdzie.
Gdy pani rozmawia przez telefon...

Dżek jest mądry i inteligentny. Doskonale orjentuje się w różnych zawiłych sytuacjach życiowych, wie co jest w tej chwili aktualne i swoje zadowolenie objawia głośnem szczekaniem i kręceniem kusego ogonka. Dżek bowiem jest psem,

rasowym foxterjerem.

Poza niewątpliwemi walorami intelektualnemi Dżek jest skończona szelma. Długo śledził, robił eksperymenty i doszedł wreszcie do wniosku, że gdy jego pani rozmawia przez telefon — może robić wszystko, ponieważ pani od telefonu nie odejdzie.

Jednocześnie Dżek całkowicie aprobuje hasło „cukier krzepi". Nie mięso, nie kość — lecz kawałek cukru jest dla niego największym przysmakiem.

To też, gdy zadzwonił telefon, Dżek wstał z kanapy — i jakgdyby nic — zaczął się

przechadzać po pokoju.

Widząc, że jego pani rozmawia już na dobre, jednym susem wskoczył na stół i z nieprawdopodobną szybkością zaczął pochłaniać cukier z cukiernicy.

Nie pomogły krzyki i groźby pani Dżek zjadł wszystko do ostatniej kruszyny, oblizał się, pomerdał ogonkiem nie spiesząc się wlazł pod łóżko.

Nie było siły ludzkiej, któraby mogła wypłoszyć go stamtąd. Siedział w swojej kryjówce ze dwie godziny. Gdy wyszedł, nie dostał w skórę. Darowano mu.

Dobry bowiem kawał nawet psu ujdzie.

—x:o:x—

Muzeum unikatów filmowych.
Ciekawe zdjęcia przedwojennej Rosji.

W Moskwie opracowano ostatnio plan niezmiernie interesującego muzeum filmowego.

W muzeum tem będą przechowywane nietylko historyczne nieme filmy, ale także nowe filmy dźwiękowe.

o historycznej wartości,

które świadczyć będą przed przyszłemi pokoleniami o tem, co się działo.

Wszyscy europejscy politycy, uczeni, artyści, słowem, wszyscy wybitni ludzie, którzy są sfilmowani, wchodzą w zakres eksponatów tego muzeum. W tym celu zarząd nowego muzeum zbiera skrzętnie wszelkie „tygodniki dźwiękowe".

Niedawno, natrafiono w dawnym petersburskim zamku carów na interesujące zbiory. Są to stare filmy, przedstawiające cara na paradach wojskowych przyjęciach dyplomatycznych. Zostało nawet kilkadziesiąt metrów filmu, przedstawiającego rozmowę cara z Rasputinem.

Muzeum moskiewskie posiada nadto komplet zdjęć filmowych Lenina, a także płytę „nagadaną" przez niego

na rok przed śmiercią.

Gmach nowego muzeum będzie specjalnie budowany. Musi w nim panować całkowicie jednostajna temperatura oraz specjalne urządzenia, ochraniające cenne unikaty filmowe przed uszkodzeniem.

Międzynarodowe zawody narciarskie.



Główna ulica stolicy Tyrolu na tle ośnieżonych szczytów alpejskich, u stóp których odbędą się międzynarodowe igrzyska narciarskie.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Eurmański.